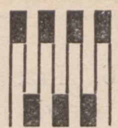
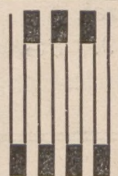

WARSZAWA


NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.


KRAKÓW


Rok LIII. 3 Maja 1913 r. № 18.

SKAUTING DLA DZIEWCZĄT.

Ruch skautowski coraz szersze zatacza kręgi i nie ogranicza się już do młodzieży męskiej jedynie, lecz obejmuje i dziewczęta. Na czele organizacyi tak zwanych „przewodniczek“ (The Girl Guides) stanęła siostra założyciela Skautów, generała Baden-Powell, panna Agnieszka Baden-Powell, wprowadzając do skautingu dla dziewcząt pewne konieczne zmiany. Zapewne Czytelniczki „Naszego Domu“ rade będą zaznajomić się z zasadami i rozwojem tego ruchu, mającego tak ważne znaczenie wychowawcze, i dlatego uprosiliśmy naszą Sz. współpracowniczkę, p. Z. Sokołowską, aby nam w krótkości dała obraz zasadniczych cech skautingu dla dziewcząt.

r.

Cel organizacyi.—Zabawy na świeżem powietrzu.—Drużyna.—Uroczysta obietnica.—Co musi umieć Przewodniczka —10 przykazań dla Przewodniczki.

Celem organizacyi Przewodniczek jest przygotowanie dziewcząt do życia praktycznego, wyrobienie ich na kobiety radne, czynne, szczęśliwe, dobre matki, żony, gospodynie i obywatelki. Środkami do osiągnięcia tego celu są odpowiednie ćwiczenia, zabawy i pogadanki. Kilka dziewcząt —6 do 8—tworzy patrol pod dowództwem Przodownicy, z kilku zaś patroli powstaje drużyna, którą dowodzi Mistrzyni. Ona kieruje zabawami dziewcząt, naucza je różnych pożytecznych rzeczy, prowadzi z niemi pogadanki przy ognisku obozowem lub w mieszkaniu, stopniowo urabia ich dusze i charaktery.

O ile tylko pogoda pozwala, zabawy i ćwiczenia powinny odbywać się na świeżem powietrzu. Wrazie słoty, jakaś pusta sala służy na zebrania Przewodniczek. Koszta opędza się z drobnych składek uczestniczek, jaknajmniej uciekając się do cudzej pomocy.

Każda drużyna nazywa się podług miejsca, z którego pochodzi; każdy patrol przybiera imię jakiegoś kwiatu i ma ten kwiat wyszyty na swojej fladze. Każda Przewodniczka w patrolu posiada odrębny numer. Przewodniczki zawsze bywają wysyłane parami. Dziewczę, które chce być przyjęte do patrolu, musi obeznać się przedtem z zasadami i obowiązkami Przewodniczek i złożyć przed Mistrzynią drużyny uroczystą obietnicę pod słowem honoru, że: 1. Będzie wiernie służyła Bogu i krajowi. 2. Będzie się starała spełnić codzień jaki drobny dobry uczynek. 3. Będzie posłuszna prawom obowiązującym Przewodniczki. Wówczas otrzymuje od Mistrzyni znaczek metalowy w kształcie listka koniczyny. Po zdaniu odpowiedniego egzaminu dziewczęta awansują na Przewodniczki 2-ej a następnie 1-ej klasy.

Od Przewodniczek wymaga się: kobiecości, odwagi, zdrowia, siły, zręczności, dobroci, wesołości, uczciwości i posłuszeństwa. Każda zobowiązuje się spełnić codziennie jakiś dobry uczynek, choćby to była drobnostka, jak np. przeprowadzenie staruszki przez ulicę, napojenie zmęczonego konia, podniesienie skórki pomarańczy, na której mógłby się kto poślizgnąć, i t. p. Jest to jedno z najwznioślejszych przykazań, które także obowiązuje skautów. Każda Przewodniczka przysięga na to.

„Bądź gotowa“—jest hasłem Przewodniczek. To znaczy: myśl o tem, w jaki sposób najlepiej spełnić swoje obowiązki, a najpierwszy z nich jest względem ojczyzny, której masz służyć całem sercem, dbać o jej dobro więcej, niż o swoje własne, i w potrzebie poświęcić dla niej nawet życie.

Przewodniczka stara się także o szczęście swojej rodziny, usługuje rodzicom i rodzeństwu, pielęgnuje swoich blizkich w chorobie, bawi dzieci, jest dla nich przykładem wszelkich cnót, wnosi w progi domowe blask i radość.

Obowiązana nieść w każdym wypadku pomoc bliźnim, wcześnie zaprawia się do tego, ucząc się ratowania okaleczonych, zagorzałych, zemdlonych, pozornie uduszonych, topielców i t. p. Wie, co trzeba czynić przed przybyciem lekarza, jak opatrzeć rany, w jaki sposób przenieść rannego, jak urządzić tymczasowy szpital, utrzymać go czysto i t. p.

Przewodniczka musi posiadać tak zwaną „wiedzę leśną“, znać zwyczaje zwierząt dzikich i domowych, drzewa, gatunki zbóż, zioła i ich użytek, owoce leśne i ogrodowe. Umie znaleźć drogę w nieznanej okolicy, wie, w jakim powinna iść kierunku, żeby nie zbłądzić, zwraca uwagę na wszystko, co ją otacza, i z najdrobniejszej wskazówki potrafi skorzystać. Przyzwyczajona do życia na otwartej przestrzeni, potrafi rozbić namiot, zbudować szałas, rozpalić ognisko, uwarzyć posiłek i poradzić sobie w każdej potrzebie; w każdym wypadku wie, jak postąpić.

Przewodniczki podobnie, jak skauci, mają swoje własne prawa, do których się stosują, tak samo, jak w średnich wiekach rycerze stosowali się do praw honorowych, tak samo, jak Japończycy słuchają ślepo swego odwiecznego kodeksu szlacheckiego *Buszido*. Dla Przewodniczek istnieje dziesięć takich przykazań.

1. Honorowi Przewodniczki można ufać bezwzględnie.
2. Przewodniczka jest uczciwa względem wszystkich.
3. Obowiązkiem Przewodniczki jest być pożyteczną i pomagać bliźnim.
4. Przewodniczka jest przyjaciółką swoich bliźnich, a siostrą każdej innej Przewodniczki, bez względu na różnice położenia społecznego i towarzyskiego.
5. Przewodniczka jest uprzejma dla wszystkich, a szczególniej dla starszych.

6. Przewodniczka jest czysta w myślach, mowie i uczynkach.

7. Przewodniczka jest posłuszna rodzicom, Przodownicy i Mistrzyni.

8. Przewodniczka jest przyjaciółką zwierząt.

9. Przewodniczka uśmiecha się, śpiewa, i jest pogodna we wszystkich okolicznościach życia, rozweselając innych swoim humorem.

10. Przewodniczka jest oszczędna i grosza nie zmarnuje.

Dziewczę, które postępuje podług tych zasad, usprawiedliwia swoją nazwę *Przewodniczki.*

Zofia Sokołowska.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Pan Feliks, pokrzepiony na duchu, nabrał mocy, i przeszedł z prostracyi w stan rozdrażnienia. Spojrzał w stronę alkowy i pięścią pogroził:

— Wyrodek, zuchwalec, samolub bezduszny. Nie dam się ukrzywdzić, okraść, wyzuć z mego prawa. Nie dbam o twe groźby i sądy!

Tomek popatrzał nań i skrzywił się z niechęcią. Ale nic nie rzekł, tylko ów nieszczęsny papier schował do kieszeni — i sięgnął po kapelusz. Pan Feliks opamiętał się — i wyszli, zamykając za sobą drzwi.

Na dworze ogarnęło ich ciepłe, wiosenne powietrze—ruszyli pieszo wśród willi—ku miastu.

— Co ja do matki napiszę?—mruknął desperacko pan Feliks.

— W każdym razie, nieprawdę! Najlepiej—że formalności ciężkie i długie, i że będziemy zmuszeni być w Paryżu, że pobyt nasz tu się przeciągnie—i że do roku nie można się spodziewać wywindykowania spadku. Matka wieść tę powtórzy natychmiast—i zyszczemy na czasie.

— Masz racyę i spryt. Dobrze, żem cię zabrał.

— No—uznanie miałem nawet u stryja, który zresztą obszedł się bardzo szczerze i otwarcie z rodziną. Nieboszczyk wielkiego kultu do nas nie żywił.

— Bezczelny, mściwy utylitarysta. Oszczerca i kłamca.

— Po co się ojciec na darmo żołądkuje. Będzie czas go zwymyślać—jak będziemy mieli pieniądze w kieszeni. Teraz tylko myśleć, jak je odszukać, a raczej odnaleźć tę Tryźniankę. Może to cudnej piękności wychowanka, z którą wypadnie mi się ożenić, żeby jej dowieść, iż jestem człowiekiem. Jestem spokojny, że mi skróci dziesięcioletni termin. Czy ojciec wraca do hotelu? Bo ja zajrzę jeszcze do kasyna—i zagram na dziesiątkę.

— Napiszę do Paryża natychmiast, pytając o tę Tryźniankę.

— Po co? Jutro rozpytam niemowę. Przecie musi ją znać. Ojciec niech się położy i ochłonie.

— Jestem zupełnie zgnębiony. Nie spocznę ani zasnę. Taka klęska, taka krzywda!

A jeśli ta Tryźnianka w Ameryce?

— To ją odnajdą w Ameryce. Człowiek nie szpilka w stogu siana, a tembardziej ta musi być znana w otoczeniu stryja.

— Ale te poszukiwania będą kosztować—a my mamy już mało pieniędzy.

— To niech ojciec napisze do Władka, żeby przysłał parę tysięcy na koszta spadkowe. Przyśle — sama stara Puławska da.

— Napiszę zaraz, ale ty bądź ostrożny w grze—nie zapalaj się. Bo, widzisz, jeśli nas ta sukcesya ominie...

Zająknął się, oburącz chwycił się za głowę. Tomek się zniecierpliwił.

— Ech, dałby ojciec spokój z takim melodramem. Dobranoc—ja tu skręcę na dworzec.

I zostawił pana Feliksa na ulicy.

Z głową zwieszoną, zestarzały o lat dziesiątek, powlókł się stary Gozdawa do hotelu. Czuł w mózgu chaos, w członkach niemoc—jakąś grozę, przerażenie, lęk przyszłości.

Cały gmach jego nadziei, pomimo uspokojeń syna, rozpadał się, chwiał, groził ruiną. Lata całe żył tą nadzieją—chwili śmierci brata wyglądał, jak zbawienia, jak kresu ciężkiego szamotania z coraz cięższymi interesami—i nagle—zajrzała mu w oczy zmora bankructwa.

Bo jeśli nawet odnajdą ową Tryźniankę—i testament—to będzie on trudny do zwalenia, rozgłosi się po sądach i gazetach—i kredyt zginie — sądowe sprawy, koszta, lata zwłoki i bardzo problematyczna wygrana.

Występowała też niespodziewana komplikacya owego szyderczego wyszczególnienia Tomka. Wyglądało to na ironiczną złośliwość, aby w rodzinę wnieść ferment i niesnaski. Czy Tomek już rozumiał swe uprzywilejowanie, czy sobie jeszcze nie zdawał sprawy?

Pan Feliks nigdy nie zadawał sobie trudu studyowania swych dzieci — i myślał o nich bardzo niewiele. Gdy były małe, nudziły go i płacił bony, żeby niemi się zajmowały i uprzątały z pokoju, gdy grymasiły lub dokuczały gadaniem. Potem oddawał je do miasta, na stancyę—i płacił szkoły, żeby nie mieć w domu kłopotu. Potem narzekał na wydatki, łajał za złe cenzury—i jednego wymagał, żeby chłopcy dostali atestat. Nie lubił ich, ani myślał o nich z jakiemkolwiek specyalnem zajęciem—wystarczało mu, że przechodzą z klasy do klasy i że spędzają w domu wakacye. Potem myślał, żeby ich bogato pożenić, a córce wynaleźć bogatego męża i nadal, żeby ich jak najmniej w domu widywać.

W najdalszej przyszłości myślał zachować dla siebie jaknajwięcej funduszu po bracie i osiąść w mieście na radcowskiej synekurze, a synów podzielić Zagajami.

Ale dotychczas mawiał: „u mnie w Zagajach“ i do współudziału w rządach żadnego nie dopuszczał.

Tomek nie sprawiał mu kłopotu do skończenia gimnazyum w Warszawie — i dopiero gdy wyjechał za granicę, na politechnikę, harmonia została zakłóconą, aż doszło do katastrofy, i internowania panicza w domu. Innej rady pan Feliks nie umiał znaleźć, ani się zastanawiał, czy była dla chłopca stosowną. W ten sposób kupił sobie spokój i ograniczył wydatki.

Teraz, pierwszy raz w życiu pomyślał z niepokojem — czy chłopak nie ma żalu, czy nie chowa w sobie niechęci — i czy nie zechce korzystać ze swego położenia.

Bo ostatecznie—wedle prawa, doktór Tomasz mógł fundusz oddać synowcowi, nie bratu—i co będzie—gdy Tomek to zrozumie i stanie przeciw ojcu!

Pan Feliks poczuł wyrzuty sumienia, że syna rozdrażnił—i że go nie traktował inaczej. Ale—kto mógł przeczuć — taką katastrofę! Należało teraz taktykę zmienić. Więc gdy nazajutrz Tomek się ukazał — ojciec przyjął go dobrotliwym uśmiechem starszego kolegi.

— Jakże poszło? spytał.

— A poszło! gwizdnął Tomek. Dziesiątka skrewiła—Tryźnianka musi się już we mnie kochać. No—trzeba jechać, żylować niemowę. Stryj—mógł sobie był pozwolić na urodziwszą gospodynię. Ciekawym, ile jej ciepłą ręką zostawił.

— I jeszcze najbezczelniej — oddaje ją nam pod opiekę! wybuchnął pan Feliks. Baba pewnie w dodatku obłowiła się po

śmierci. Jak nam nie wyśpiewa wszystkiego—każę ją aresztować.

— Dużo ojcu z tego przyjdzie. Zresztą—ja ją biorę w opiekę—boć mnie stryj zrobił sukcesorem.

Pan Feliks zadrżał w duszy. A zatem Tomek już występował w swej roli. Przemógł się — i spróbował uśmiechnąć.

— A no, tak—masz miliony na księżycu. I owszem—o legat niemowy—sporu z tobą nie rozpocznę. Jak chcesz, zabieraj ją do Zagajów.

Znowu tedy ruszyli do willi—ale niemowy nie zastali. Jak codzień, poszła była na cmentarz.

Tomek zostawił ojca przy szczegółowej rewizyi pozostałych po doktorze rzeczy—a sam poszedł za nią.

Odszukał grób—obwieszony wiankami szklanych kwiatów. Kobieta siedziała obok, z książką na kolanach — ale nie czytała, tylko haftowała chusteczkę batystową.

Nie poruszyła się, ani przestała roboty na jego widok.

(*d. c. n.*).

Wobec chwili przełomowej.

Konferencya p. Sadzewicza, red. „Gazety porannej 2 grosze“, na zebraniu Ziemianek w „Świetlicy“.

„Trupy—nawet wrogów—leżą obok siebie spokojnie. I nasze społeczeństwo, zdrętwiałe niemożnością czynu—spało w bezwładzie letargu. Obudziła nas przed laty ośmiu pobudka, której dźwięki zostały zgłuszone, lecz nie umilkły. Ta pobudka wezwała nas przedewszystkiem do pracy. Staliśmy już przy różnych warsztatach, gdy rozległa się surma bojowa. Zagrzmiała od strony, której nie uważaliśmy za front bojowy, gdyż trupy leżą spokojnie.

Przygarnięty gość przeciw nam się zwrócił. Zaczął od łżenia nas w swojej prasie — żargonowej, potem narzucił nam swojego przedstawiciela w Dumie. To nam oczy otworzyło.

I cóżeśmy zobaczyli? Że przestajemy być we własnym kraju u siebie; że gdy dla swoich brak miejsca, gdy oni szukać go muszą za oceanem, tu, w kraju, rozsiada się coraz szerzej obcy nam żywioł. Liczba jego głów dochodzi już 2 milionów. Wyżywienie tej ludności obcej kosztuje nas 200 milionów rocznie“.

Jak się przedstawiają jego zdobycze — wskazał na sesyi Wydziału społecznego Stowarzyszenia Ziemianek p. Sadzewicz, redaktor „Gazety porannej dwa grosze“. Przyjrzyjmy się cyfrom. W przemyśle chemicznym na 569 przedsiebiorstw w Królestwie Polskiem jest 406 żydowskich a zaledwie 163 chrześciańskich. W przemyśle garbarskim na 96 naszych—183 żydowskich, w konfekcyi—1849 żydowskich na 999 chrześciańskich. Handlem przedmiotami do użytku gospodarstw rolnych na 888 żydów zajmuje się 699 chrześcian; w kosmetyce na 519 żydów 214 chrześcian; w galanteryi na 2777 chrześcian jest 1613 żydów; handlem artykułami spożywczemi na 1061 chrześcian trudni się 916 żydów; handlem papierniczym — na 561 chrześcian 105 żydów. Mąką, zbożem, solą handlują wyłącznie żydzi, oni też zagarnęli wyłącznie w swe ręce handel bydłem, jajami, pierzem. Same jaja przynoszą im 12 milionów rocznego dochodu.

Taka jest cyfr wymowa. Smutna, lecz nie przygnębiająca, bo rzut oka na stosunki ekonomiczne wskazuje, że my jednak jesteśmy wytwórcami. My produkujemy, żydzi kupczą naszą pracą. My oszczędzamy — oni obracają naszym kapitałem. Więc niema z naszej strony lenistwa—jest tylko brak przedsiebiorczości, na który znajduje się rada w zastosowaniach coraz liczniejszych.

Pierwszym i najważniejszym — kooperatywy, zrzeszenia ekonomiczne, finansowe, wytwarzanie hurtowni, które nas wyzwolą od pośrednictwa. Już się one tworzą: w zakresie towarów bławatnych, galanteryi, towarów skórzanych. Są już hurtownie soli, pomarańcz, a utworzyły się kooperatywy drzewne, ślusarskie, organizuje się handel drzewem (oprócz owsem i jęczmieniem). Z inicyatywy już nie zbiorowej, lecz prywatnej, powstało 151 sklepów chrześciańskich.

„Więc bojkot?

Nie. To samodzielne dźwiganie się ekonomiczne pod hasłem: „Swój do swego i dla swego“.

Zresztą bojkot stosowany jest przez państwa w samoobronie. Bo czemże innem, jak nie bojkotem towarów obcych, są cła ochronne?

Lecz my nie wypisujmy bojkotu na swym sztandarze; usiłujmy natomiast wciągnąć do pracy wszystkie warstwy. Niech każda swój obowiązek społeczny spełni. Niech ziemiaństwo stara się sprzedawać samo to, co samo wytwarza; niech mieszczaństwo dzielniej ima się miarki i łokcia; niech włościaństwo i lud roboczy zaopatruje się u swoich — a wszyscy razem dźwigną byt narodowy“.

Na tle referatu p. Sadzewicza wywiązała się poważna dyskusya, wsparta wnioskami konkretnemi.

Pani Henrykowa Sienkiewiczowa zwróciła uwagę na spoczywające w rękach żydów pośrednictwo w sprzedaży owoców, domagając się, aby Tow. ogrodnicze zajęło się wytworzeniem sadowników. W odpowiedzi panna Helena Weychertówna oznajmiła, że Związek ogrodników już w tej sprawie rozesłał odezwę do księży.

W jednem z pism podano projekt, aby wydaleni urzędnicy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej zwrócili się do sadownictwa. Wniosek to naiwny, bo nie wystarcza spaść z etatu, aby się znać na owocach. Na to trzeba specyalnej nauki i praktyki, lecz warto ponieść ten trud, a to nietylko z pobudek obywatelskich, ale i ze względu na własną korzyść, albowiem sad, poprowadzony odpowiednio, może dać zyski duże. Przejście sadownictwa w nasze ręce będzie tem łatwiejsze, że żydzi są małymi konsumentami owoców. Już w Kaliskiem, na Kujawach, w Piotrkowskiem wzięli się do tego handlu chrześcianie, przeważnie szewcy i stolarze.

Pani Kleniewska zwraca uwagę, że bez szkół zawodowych sanacya jest niemożliwa. Trzeba wykształcić element, który zastąpiłby żydów, należy też ściągnąć z powrotem do kraju siły, które idą za granice i za morza. Z inicyatywy Związku robotników chrześciańskich rozesłana zostanie odezwa, którą pomieszczą pisma polsko-amerykańskie. Wychodźcy nasi, w imię poczuć obywatelskich i własnego interesu, zostaną wezwani do powrotu. Ich doświadczenie i kapitały, zdobyte na obczyźnie, mogą zasilić handel krajowy. Tylko spożytkowując i rozwijając wszystkie siły własne, zdołamy unarodowić handel.

Pani Lucyna Kotarbińska stawia wniosek, by prasa, solidarnie, w artykułach, przejętych poczuciem obywatelskiem, spadała na opinię publiczną, jak lawina, zmuszając ją do wspólnej akcyi twórczej w dziedzinie handlu, przemysłu, by nawoływała do zrzeszeń, informowała o postępach ruchu współdzielczego, jak to robi mówczyni w każdym numerze redagowanego przez nią pisma. Na tej drodze możliwy jest jedynie ekonomiczny rozwój kraju tak niezbędny dla narodu. W pięknych i gorących słowach, znana publicystka, pani Julia Kisielewska, dała obraz czasów—nie tak odległych, gdy obywatelstwo na całem pograniczu pruskiem od Sosnowic do Eydkun wchodziło w kompromisy i konszachty z władzami celnemi, aby przemycać towary pruskie. Ta hańba musi być zmazana. Kobieta polska, jako obywatelka kraju i wychowawczyni, winna stać na straży narodowych obowiązków.

W zakończeniu uchwalono następujące wnioski: Wytwarzać szkoły zawodowo-handlowe, eksploatować sady na własną rękę, wytwarzać fachowo uzdolnionych pomocników w tej gałęzi. Wynajmować mieszkania tylko w domach chrześciańskich. Kapitały lokować na naszych kamienicach. Nic nie kupować w Prusach. Wytworzyć zbiorową akcyę w prasie, celem popierania własnego handlu i przemysłu. Wreszcie—zwrócić się do Polskiego Związku w Chicago, aby skłaniał naszych wychodźców do powrotu.

eż.

Z piśmiennictwa.

Helena Mniszek: „Książęta Boru“, „Prymicya“ *).

Poczytna autorka „Trędowatej“ powiększyła swój dorobek twórczy, tak jeszcze niedawny, a już imponujący czwartemi i trzeciemi wydaniami, o dwie książki.

„Książęta Boru“ prócz noweli pod tym tytułem i kilku innych zawierają szereg obrazków, ilustrujących literacko dwanaście miesięcy roku. Takie dopasowywanie tematów do... nagłówka jest już samo w sobie robotą, wykluczającą szczery impuls pomysłowości.

Pomysłowość też odgrywa tu rolę podrzędną i nie zawsze szczęśliwą, jak naprzykład

*) Nakład Leona Idzikowskiego. Kijów.

w sentymentalnej szopce („Styczeń“), w oklepanym efekcie napadu wilków na podróżnych; w danym wypadku na świeżo zaślubioną parę („Luty“), lub w zgoła niejasnej idylli panicza z wiejską dziewczyną („Maj“), albo w kokietującej popularność nucie pracy u podstaw („Wrzesień“) i szablonowej łezce swojskości („Grudzień“).

Natomiast otworzyło się tu autorce wdzięczne pole do uwydatnienia jej istotnie niepospolitego daru wyczuwania natury i nadawania tym wyczuciom bardzo ładnych malarskich barw i plastycznych kształtów. Szczególniej dobrze rozumie p. Mniszek las, jego wiosenny, jak lawa, rwący pęd ku życiu; namiętnie rozmarzony czar jego letnich nocy; sytość wczesnej jesieni i melancholię zbliżającego się odtrętwienia zimy.

O wiele głębszą myślowo od „Książąt Boru“ jest niewielka książeczka, zawierająca jedną tylko nowelę: „Prymicya“. Po raz pierwszy p. Mniszek spojrzała w duszę ludzką nie przez powierzchowne szkła wydarzeń, lecz skoncentrowała swą obserwacyę w soczewce duchowego procesu, rozgrywającego się pomiędzy życiem zewnętrznem a jego wewnętrzną zagadką. I spojrzała, jak na autorkę bardzo dotychczas „białą“ w swych powieściowych tematach, nader śmiało i ryzykownie, bo w duszę młodego księdza-niedowiarka.

Czy podołała zadaniu odzwierciedlenia jednej z największych tragedyi, jakich widownią może być nieraz mózg i serce człowieka, to rzecz inna; ale samo skierowanie myśli poza dotychczasowy zakres, w którym punktem ciężkości bywała miłość uwieńczona lub nie uwieńczona małżeństwem, świadczy o rozbudzeniu się w pani Mniszek wyższych tęsknot i aspiracyi twórczych.

Szkoda tylko, że dramat duchowy młodego prymicyanta osłabiła autorka niezręcznością, z jaką kazała swemu bohaterowi zostać księdzem dla... chleba. Każdy inny powód byłby lepszym. Dziwnie płaską bowiem i marną musi być dusza, nie wyczuwająca różnicy między zawodem a powołaniem, stąd i konflikty miotające nią, o ile wogóle są dopuszczalne, nie mogą być interesującemi. A przytem ten chleb! Jakże on nędznie w naszych stosunkach i przy uposażeniu księży u nas wygląda, o ile ci chcą być rzeczywistymi dusz pasterzami, a nie obdzieraczami swoich owieczek.

Człowiek zdolny i pracowity, za jakiego autorka swego bohatera przedstawia, na każdem innem polu łatwiej dorobiłby się pieniędzy i karyery.

Co się tyczy owego cudu nawrócenia, jaki dokonywa się w tej bardzo zmateryalizowanej, przyziemnej duszy księdza Józefa, podczas odprawiania prymicyi, trudno go kwestyonować; bo wszakże: *spiritus fiat ubi vult;* zauważyć jednak trzeba, że p. Mniszek byłaby wywołała sympatyczniejszy oddźwięk w duszy czytelnika i osiągnęła bardziej artystyczne wrażenie tą metamorfozą swego bohatera, gdyby na innym podkładzie oparła była jego poprzednią, wewnętrzną rozterkę. *Hajota.*

Kazimierz Wroczyński. Bengalskie ognie. (Noweletty — fraszki). Str. 217. Warszawa. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i Spółki.

Znaliśmy dotychczas pana Wroczyńskiego, jako zwolennika nieskazitelnego rymu. Czci i precyzyi w rzeźbieniu wiązanego słowa uczył się od twórcy „Chimery“, Miriama. Później dał się poznać kilkoma drobiazgami scenicznemi, które, choć nie stały na poziomie doskonałości, cieszyły się dosyć dużem uznaniem tak fachowej krytyki, jak i publiczności.

Poetę ochrzcił Miriam. Dramaturga namaścił Kotarbiński. Obecnie stoi przed nami Wroczyński w nowej roli. Daje nam próbki swojego żywiołowego humoru. I, trzeba wyznać, próbki te są bardzo ponętne, choć dosyć często grzeszą pospieszną robotą. Nie przeszkadza to jednak, że czyta się je z zainteresowaniem, albowiem młody szumiący szampan protestu czy satyry zawsze budzi ciekawość.

Niemiłosiernie chłoszcze i podpatruje Wroczyński różne literackie i życiowe głupstwa. Szczególnie redaktorów upodobał sobie dla robienia złośliwych eksperymentów. I krytyków też nie szczędzi, nie szczędzi nawet... poetów. Doskonale opowiada o „świetnym interesie“ jednego literackiego przedsiębiorcy, który założył sobie biuro dostarczania tematów do nowel, powieści i dramatów. Świetny też jest jego „Młody“ literat, który w notatach redaktora pewnego pisma staje się bohaterem złośliwej satyry na karyerowiczostwo.

Zabawny jest „drobny kredyt w Warszawie“. Potrzebował młody literat 100 rubli pożyczki. Musiał zgłosić kilku poręczycieli, dano mu 200 dla... kalkulacyi i wzięto 75 rubli na udział, kilkanaście rubli na koszta różne i jeszcze 10 rubli za procent. Młody literat nie wytrzymał takiego zdzierstwa. Wpakował siedem kul w pana z kasy i... sąd go uniewinnił, bo wpadł w słuszne oburzenie sumienia, prawością i sprawiedliwością napełnionego.

Fraszki Wroczyńskiego są dobrą lekturą dla wszystkich tych, którzy lubią się śmiać głośno i szczerze. Czyta się je bez trudu, pisane są bowiem z rozmachem, potoczyście i wesoło.

Eustachy Czekalski.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej
i Lucyny Kotarbińskiej.

Czwarty list p. Aliny Słupskiej do Heli.

Nie byłabym kobietą, a więc nadewszystko w instynktach—wychowawczynią, żeby mnie nie brała ochota powiedzieć: „źle się bawicie“ — wówczas, kiedy mi opisywałaś owe... nocne eskapady.

Nie zrobiłam tego. Nie zapytałam cię nawet: *czy dawno znałaś* towarzyszy, z którymi na tak poufałej stopie stanęły twoje stosunki. Bałam się podejrzenia o morały.

Milczenie moje odczułaś. Pisałaś. Ale ja czekałam nie na te listy.

Czekałam, Helo, na jedyny *ten* list właśnie, w którym mi napiszesz: „nienawidzę go“, „ludzie to stado“, „nie przebaczę p. Romanowi Jarockiemu *nigdy*“.

I byłam pewna, że on przyjdzie.

Nie zawiodła mnie nieubłagana logika życia. List przyszedł i... ucieszył mnie.

Trudno! Musisz wiedzieć, o czem mówi, w rozełkaniu serca Gustaw w „Dziadach“, że: „*Za wszystko trzeba płacić*“. Mieszczańskiej cnoty *ostrożności* nie mam we krwi, tak samo, jak i ty, Helo.

Rozumiem, że można często stanąć sztorcem przeciw umówionym przepisom konwenansów i etykiety.

Lubię odwagę. Odwagę myśli, słowa, czynu. Lubię tę czystość wewnętrzną, dla której wszystko jest czyste, co ma nieskazitelne poczęcie. Nie zaleciłabym własnej córce tej ostrożności, która jest płaska, mała, wyrachowana. Ale nie jest, według mnie, bohaterstwem lecieć w ogień naoślep, ranić nogi w pościgu za błędnym ognikiem, lub tonąć w trzęsawisku, dla samej emocyi. — Na to szkoda sił.

Tyle chwil w życiu czeka na nas bujnych, jasnych, a górnych... Byle patrzeć, czuć a chwytać!!. Życia za mało.

Pamiętam chwilę z własnej młodości, w której na świeżą glebę mej duszy padł pierwszy posiew pojęć o ważności zawieranych z ludźmi stosunków.

Wróciliśmy z rodzicami, całym domem z miejscowości kąpielowej, gdzie poznałam panienkę w moim wieku i bardzo z nią sympatyzowałam. Ale, była z „innej sfery“. Oczywiście, w mojem niedowarzonem pojęciu *niższej*... i to kładło między nami pewną z mojej strony rezerwę. Nieusprawiedliwioną niczem, bo była doskonale wychowana, zdolna i bardzo lubiana nietylko przezemnie, ale i przez wszystkich moich.

Mieszkała także w Warszawie.

Po paru tygodniach ojciec mój zapytał mnie pewnej niedzieli:

— Kiedy wybierzesz się do panny Marylki—może dzisiaj...

— Ja, ojczulku—nie mam zamiaru u niej bywać wcale.

— Jakto? Razem malowałyście i czytywały, razem grywały, razem chodziły na długie spacery przez kilka tygodni, i nie wybierasz się tutaj do niej wcale?

— Taka sezonowa znajomość — ojczulku —do niczego nie zobowiązuje. Zresztą...

Nie dokończyłam zdania, przerwał mi je wzrok mego ojca.

I póki żyć będę—nie zapomnę surowego smutku, połączonego z zawodem i żalem, z jakim na mnie spojrzały te oczy kochane. Nie powiedział ani słowa. Odszedł. Wtedy jakaś nawałnica myśli mnie ogarnęła. Sto twarzy, sto postaci, sto historyi i sytuacyi dobrze znanych przebiegło przez mój mózg w jednej, zda się, sekundzie. Stanął mi w pamięci staruszek, nauczyciel, który ojcu memu mówił „ty“ i bywał u nas stale raz na tydzień, a ojciec z uszanowaniem pochylał się zawsze przy powitaniu

do jego ramienia, mówiąc: „witam szanownego pana profesora“.

A potem przyjaciółka z lat panieńskich matki, która ze wsi co rok przyjeżdżała do nas na kilka tygodni. Stary lokaj, Piotr, który był na łaskawym chlebie i dużo mówił o rodzicach ojca. Niania, która niańczyła matkę, ciotkę i nas po kolei...

A potem całe szeregi poważnych ludzi, przyjaciół i życzliwych, których jedne i te same twarze widywałam w domu od lat szeregu. A potem te łzy, któremi szklą się oczy mego ojca tak często, kiedy wymawia imię przyjaciela. Imię otoczone glorya męki. Człowieka, który, gardząc ostrożnością, z dumą wszedł na stopnie szafotu, aby „jedynej-kochance,“ Ojczyznie życie swe złożyć w ofierze.

I który nawet po śmierci pozostał wśród nas—żywym.

Wszystko to stanęło mi w myśli. Ogarnął mnie niewypowiedziany wstyd. Żal rozrywał mi piersi. Jak mogłam tak czuć, myśleć Jak mogłam tak zranić—ojca!

Kiedy go przebłagałam, kiedy odzyskałam jego pieszczotę, której mi odmawiał w chwilach zawodu i cierpienia, zpowodowanego moją winą, już nie będę ci opisywała. Matka mi w tem pomogła. Rozmowa na ten temat między mną a rodzicami, była długa, poważna i szczera. Mówili mi:

„Nie każdemu człowiekowi otwarzaj serce twoje. *)

Nie zawieraj znajomości lekkomyślnie, abyś nie potrzebowała ich zrywać.

Bądź lojalną w stosunkach przyjaznych. Pamiętaj, że każda przeżyta razem chwila w pewnym stopniu wiąże i zobowiązuje. Wczorajszego przyjaciela, choćby był dzisiejszym wrogiem, nie omawiaj, bo wtedy zawsze mówisz więcej złego o sobie, aniżeli o nim.

Nie czekaj na okazyę wielkich czynów. Małemi przysługami staraj się na każdym kroku dawać dowód, że żyją w twem sercu ci, których ono wybrało

Kochając i współczując wszystkiej ludzkości, współżyj tylko z niektórymi ludźmi, ale współżyj wiernie. W sądach bądź rozważną, w przebaczeniu skorą. Szanuj cudzą życzliwość.

A jeżeli się modlisz, do słów modlitwy dodawaj zawsze: o przyjaźń ludzką i serca dla ludzi przychylność—proszę Cię, Panie!“

Oto postulaty, które we wczesnej młodości zapadły mi w duszę na temat towarzysko — przyjaznego obcowania z ludźmi, a które notuję, poddając je chętnie twej korekcie.

Wiem, że p. Romanowi nie przebaczysz *„nigdy“*, ale za to może pod wpływem tego przykazaniowego regestru, który mi drogi, pobłażliwiej spojrzysz na Walka, w niczem nie zasługującego na brak uznania.

Byłam w Ożarowie. Pani B. dziękowała mi za twego kolegę. Chłopcy go kochają. Wszystko tam skąpane atmosferą wzajemnej przychylności, nad którą góruje — ukochanie młodzieży.

Panny poznałam co do jednej.

„Młode, ciche dziewczątko“ nie jest ani „gąską“, ani „kokietką“, jak to w swej zapalczywości sądu wyrazić zechciała nasza panna Hela.

A przyznając ci poczęści racyę, że nawet najrozumniejszy mężczyzna bywa w życiu praktycznem i w stosunkach z kobietami często *głupawym*, nie uogólnię tak stanowczo tej kwestyi, jak ty, i nie wiem, czy Walek dałby dowód bezwzględnej głupoty, gdyby „połknął wędkę“... w tym razie.

Ale, o ile mi się zdaje, panna Janina Korzycka, bo tak się ta „kokietka“ nazywa, wędki nie zarzuca. Jest to panienka bardzo dobrze wychowana, doskonale ułożona, (czuję burzę w powietrzu, ale cóż zrobić, kiedy tak jest), trochę może nieśmiała, ale sądzę, że robi tylko to wrażenie na zbyt zuchwałem i rozbrykanym tle warszawianek — bardzo krzykliwych. Bo w gruncie rzeczy chętnie rozmawia, jasno formułuje swe zdania i z zapałem nawet mówi o zdobyczach swych w szkole handlowej, którą kończy we Frankfurcie.

Zrobiła na mnie tak sympatyczne wrażenie, żem ją zaprosiła do siebie, i obiecała odwiedzieć mnie w Warszawie. Z młodzieżą wogóle mówić mogłam niewiele. Czas mają szczelnie wypełniony. Wszystko czerwone, opalone, zawijają, co dadzą, aż im się uszy trzęsą. Rano lekcye, które się dla Walka pomyślnie ułożyły, i spacery. Potem tenis, krokiet, foot-ball A wieczorem czytali na głosy „Zemstę za mur graniczny“.

Stary Fredro cieszył się w niebie, a my na ziemi. Intelektualistki — odmówiły współudziału. Zajęte właśnie w tej chwili roztrząsaniem problematów na temat: „czy moje *ja* powinno dla odczuwania doskonałej rozkoszy życia—pozbyć się wszelkich altruizmów, czy też o tyle tylko dać im dostęp do duszy, o ile moje *ja* na to pozwala...“

Walek z powodzeniem zwierzał swe żale czupurnej Klarze.

Anielę czytała bardzo ładnie Janina. Żałowałam, że ciebie tu niema.

Ale skoro już jesteś tam, nie tu, to z pobytu swego jak najlepiej korzystaj. Rozpatrz dobrze a sumiennie, kto pośród „stada“ spisywał się, jak *tabunowiec*, a potem wypogódź czoło!

Baw się całą radością życia, planuj z całą energią przyszłą pracą i wierz, że tylko ten twój czyn ma prawdziwą wartość, w który kładziesz całą duszę.

22 sierpnia. Warszawa. *A. S.*

---

*) Ekkl. VIII. 22.

Z seryi: „Godziny smutku“.

Motyl-żałobnik siadł na róży
i spija miodny sok,
może jej zgon bolesny wróży
w jesienny, szary mrok?...

Wichru wionęła wkrąg nawała,
deszcz tnie omgloną dal,—
zwisła, jak łza, ma róża biała,
jak mi jej żal, jak żal!...

REMIGIUSZ KWIATKOWSKI.

Kolonia polska w Moskwie.

Wszelkie wieści o zbiorowych działaniach polskich kolonii, na obczyznie, interesują nas niezmiernie. Nadesłaną nam korespondencyę, tchnącą umiłowaniem kraju, podajemy, z żywem pragnieniem aby wywołała dyskusyę.

r.

Osiedlanie się wśród obcych.—Tow. Dobroczynności.—Związek kobiet polskich.—Szkoła.—Dom polski.—Lutnia —Biblioteka.—Młode pokolenie wynaradawia się.

Kolonia polska w Moskwie, niestety, w samem swem założeniu jest rzeczą fałszywą: błyskotką, połyskującą szychem, lecz nie klejnotem szczerozłotym.

Bo jakże my, którzy tyle rąk do pracy zbożnej u siebie, na miejscu, potrzebujemy, mamy prawo *osiedlania się* wśród obcych, a cały swój wysiłek narodowy kłaść tylko w to, by nie zapomnieć swej mowy? Jest to praca jałowa. Wystarczy w kraju się znaleźć, by cała, wielka skądinąd, energia, kierowana do tego jedynie celu, a wyrażająca się w utrzymywaniu szkółek polskich, urządzaniu odczytów, przedstawień amatorskich, zabaw dziecięcych i t. p., obrócona została na osiąganie korzyści realnych, na wzbogacanie swego narodu ekonomiczne, moralne, umysłowe, artystyczne.

Jedynie coś wartą tutaj akcyą byłoby—nawoływanie i przypominanie o powrocie.

Nie wolno jest siedzieć poza krajem dla *lepszych* warunków. Tłomaczyć jedynie możnaby tych, którzy wśród swoich nie znaleźli ch'eba i środków do kształcenia dzieci. Lecz przeważnie skromnie poczynający na obczyźnie polacy, w miarę gdy dochodzą do pieniędzy, zaczynają się czuć lepiej, i coraz lepiej tam, gdzie im się dobrze powodzi, upodobniając się do gałęzi, usychających i odpadających od macierzystego pnia.

Dlatego też istniejące w Moskwie instytucye społeczne kolonii polskiej są puste i mało przynoszą pożytku.

Najstarsza z nich, to T-wo Dobroczynności, przypominające zapleśniałą mumię. Wszelkie szlachetne porywy zostały tam niby ucieleśnione, a więc jest sekcya kolonii letnich, sekcya zapomóg stałych i jednorazowych, wydział pomocy dla uczącej się młodzieży, szkółka dla chłopców i druga dla dziewczynek, dział wyszukiwania pracy i t. d. Wszystko to istnieje, ale—funkcyonuje, jak automat, bez iskry życia i zapału.

Dla Czytelniczek „Naszego Domu“ najciekawszy mógłby być Związek Kobiet Polskich. Lecz... mało on działał dla szkółki Tow. Dobroczynności, którą się opiekuje. Parę razy do roku urządzają się zabawy taneczne i inne. Wre wówczas od ploteczek a priori i z życiem sprzedaje się bilety.

Z uznaniem natomiast podkreślić należy prawdziwą zasługę Zw. w urządzaniu co 2—3 tyg. zabaw dziecięcych, na których malcy z rozkoszą bawią się razem, co ma wielką wagę, wobec tego, że przy olbrzymich odległościach w Moskwie moc dzieci niema zupełnie sposo-

bności do zaznajamiania się ze swymi polskiemi rówieśnikami.

Jest także bardzo piękne,w swem demokratycznem założeniu, towarzysko - kulturalne stowarzyszenie „Dom Polski“, urządzające odczyty, przedstawienia, koncerty i zabawy, lecz, niestety, zapominające zbyt często, że nazwa jego do czegoś obowiązuje, że od „Domu Polskiego“ wymaga się zgoła czegoś innego, niż lekceważenia narodowych tradycyi i bicia czołem cudzym bogom.

Drugą towarzyską instytucyą, o charakterze klubowym, jest „Lutnia“, prócz nazwy, z muzyką nie mająca nic wspólnego. Zbiera się tam dla tańca i kart, a czasem posłuchania kabaretu, wytworniejsze towarzystwo miejscowe.

Kolonia polska ma i „Sokoła“, gdzie ćwiczy się z większym i mniejszym zapałem kilkudziesięciu druhów i druhiń.

Ogniskuje się życie polskie w Bibliotece i czytelni przy kościele. Tam, w niedzielę po nabożeństwie, można się dowiedzieć o wszystkiem, co się ma odbyć, spotkać kogo potrzeba, nawyrzekać, że „nigdy nowości nie można dostać“ i, zaopatrzywszy się w lekturę, wracać do domów.

Wszystko to byłoby miłe, sympatyczne i warte poparcia, gdyby tchnęło — dążeniem powrotu do kraju.

Niestety, o tem nie słychać. Zdarza się, że jakiś dom pojedyńczy, wzbogacony należycie, zwija się i wyjeżdża. Lecz mija to bez echa i bez zazdrości.

A tymczasem młode pokolenie wynaradawia się na potęgę, obojętnieje w swem sercu dla tego, co nasze.

A Polaków w Moskwie, wraz z odbywającymi tu służbę wojskową żołnierzami, jest zgórą 30.000.

Moskwa. *N. N.*

Hurtownia łokciowo-norymbersko-galanteryjna na Długiej № 21.

W tych dniach ks. prałat Laskowski poświęcił hurtownię łokciowo-norymberską-galanteryjną, przy współudziale licznych osób dobrej woli, które na jej założenie zebrały kapitał, wnosząc swe udziały.

Hurtownię prowadzi zawodowiec - kupiec, Fr. Jędrzejowski, człowiek obdarzony nietylko dobrą wolą, ale wielką energią i wytrwałością.

Przy hurtowni zorganizowane jest *Biuro zakupów*, którego celem jest załatwianie wszelkich zleceń, nadchodzących z prowincyi za minimalną prowizyę. Nowym usiłowaniom dźwignięcia naszego handlu i objęcia jego cząstki narazie we własne ręce —życzymy szczerze powodzenia, którego zresztą jesteśmy pewni.

Hurtownia i Biuro zakupów były niezbędne. Pracownicy są wykwalifikowani. Więc praca raźno i owocnie pójść musi.

K.



Pierwsze sprawozdawczo-wyborcze zebranie Klubu Wioślarek.

W dniu 7 kwietnia r. b. w Warszawskim Klubie Wioślarek, w lokalu przy ul. Żórawiej N. 25, odbyło się pierwsze sprawozdawczo-wyborcze zebranie, przy bardzo licznym udziale członkiń. Posiedzenie otworzyła p. Wanda Stokowska, zaprosiwszy na przewodniczącą p. Zofię Stankiewiczównę, która następnie na sekretarki powołała: p. dr-wą Zaborowską i p. Antoninę Erbrichównę i na asesorki pp. Kazimierę Hannównę, Wandę Chełmońską, Romę Zaleską i Janinę Hertlównę.

Sprawozdanie ze stanu kasy i działalności klubu za ubiegłe półrocze dała p. Wanda Stokowska, zaznaczając duży rozwój tegoż, bowiem w chwili legalizacyi statutu klub liczył 30 członkiń, obecnie zaś liczba ta podniosła się do 175.

P. Helena Prawdzic-Kuczalska zapoznała członkinie z działalnością sekcyi gimnastycznej, która pomyślnie się rozwija dzięki licznemu udziałowi członkiń.

P. Stanisława Hannówna przedstawiła stan budowy przystani, zaznaczając, że roboty już są na ukończeniu i przystań w najbliższym czasie oddaną będzie do użytku członkiń wraz z taborem i szkołą pływania.

Następnie rozpatrywano wnioski zarządu i członkiń, przy których toczyły się gorące dysputy.

Postanowiono: 1.) utworzyć komisyę sportową, która zajęłaby się zorganizowaniem i wprowadzeniem w życie sportu: kolarstwa, tennisa, konnej jazdy i t. d. II.) aby oficyalnemi przedstawicielkami klubu były: przewodnicząca i naczelniczka przystani, III.) wybrać komisyę rewizyjną, której zadaniem będzie sprawdzenie książek za rok ubiegły, IV.) postanowiono na dzień 20 kwietnia raut-koncert z udziałem wybitnych sił artystycznych.

Sprawozdanie i wnioski te Zebranie przyjęło.

W końcu przystąpiono do wyborów, które dały wynik następujący:

Do Zarządu weszły:

Białowiejska Stanisława; Erbrichówna Aniela; Gąssowska Aniela; Hannówna Stanisława; Jokiel Wanda; Krygierówna Wanda; Prawdzic-Kuczalska Helena; Stokowska Wanda; Stołagiewiczówna Jadwiga; Sztejnbokówna Janina; Szyllinżanka Anna; Wąsowiczowa Janina.

Na zastępczynie:

Chodynicka Helena; Gebethnerówna Józefa; Hannówna Kazimiera; Herse Wanda; Neumanowa Adela; Ostrowska Malwina;

Do Komisyi Rewizyjnej.

Bemówna Zofia; Kłubukowska Halina; Stillerowa Iza.

Na zastępczynie:

Bironowa Helena; Waśniewska Eugienia.

Instytucyi przy powstaniu towarzyszyły nasze najlepsze życzenia. Powtarzamy i dziś:— aby rozwijała swą energiczną działalność, i aby w duszach członkiń było zawsze tyle radości, ile im da słoneczne niebo, pod kopułą którego będą po fali uderzały ochoczo ich wiosła.

M.

Głosy kobiece w prasie.

W jednym z ostatnich numerów „Drużyny“, pisma przeznaczonego dla młodzieży wiejskiej, a poświęconego zachęcie do zwiedzania własnego kraju, p. Janina Porazińska ubolewa nad lekceważeniem u nas zabytków przeszłości i między innemi pisze:

„Spędziłam lato w Siedleckiem. Posłyszałam, że w sąsiedniej wiosce, Majdany, są szczątki starego zamczyska. Poszłam. Ruin nie było. Jest grunt falisty, świadczący, że pokrywa sklepione fundamenty zamku, i opowieść, że to, co tu znaleźli ze skorup — dzieciaki potłukły, a żelastwo żydki wykupili na szmelc.

A więc na szmelc, w ręce handlarzy, poszło tyle rzeczy bezpośrednio związanych z naszą przeszłością!

Szable, które może broniły zagonu ojczystego od wroga; pancerze, pod którmi biło niejedno mężne, nie znające niewoli serce; misy, z których jadali prawnucy Piastowi—poszły w rozsypkę...

A pomijając już stronę uczuciową —te drobiazgi w jakiej mierze przyczyniłyby się zapewne do rozświetlenia stanu kultury w ówczesnej Polsce, ileby nam powiedziały o sposobie życia naszych przodków!

Niestety, zginęło to bezpowrotnie. Zniszczenie rozpoczął pożar, dokonała je ręka nieświadomego człowieka.

Pod sklepieniami piwnic leży zapewne wiele jeszcze cennych i drogich dla nas pamiątek. Niechaj do wydobycia ich z prochów ziemi i zapomnienia wezmą się ludzie, którzy ważność pamiątek naszych umieją cenić i którzy potrafią te szczątki kochać“.

Jastrzębiec.

Do młodej matki.

Majestat dziś święty bije z twego czoła
I pierś się podnosi dziękczynnych tchnień [falą:
Pan zesłał ci z niebios dziecinę-anioła!
„Pan zabrał nam siostrę!“ anieli się żalą.

— — — — — — — — — —

Tyś matką! o czyliż niebiańskie to słowo
Nie cudniej brzmi dla cię, niż wszelka mu- [zyka?
Niż gdyby ci dano być świata królową?
Głos dziecka muzyką twą duszę przenika.

— — — — — — — — — —

Z nieznanej krainy tajemnic, tęcz, zorzy,
Z świetlanej korony gwiazd złotych na niebie
Z nich jedną, promienną zdjął anioł on [Boży,
By gwiazdą-dziecięciem zalśniła u ciebie...
Duch wolny, światłości, swobody, przestrzeni
Wprzężony do życia, do ciała więzienia!
O, niechże mu w światłość cień wszelki się [zmieni,
Niech skrzydło anielskie od żarów ocienia!

— — — — — — — — — —

Ot...

Opisy do N-ru 18-go.

N. 1. Suknia żałobna dla młodej osoby.

Odrobiona jest z angielskiej krepy i crêpe chiffon lub tiulu i przybrana czarnemi szmuklerskiemi ozdobami. U nas krepa angielska mniej jest używana na całe suknie, może z powodu wysokiej ceny, ale model paryskiej firmy Martial et Armand, przedstawiony na ryc. 1, może być odrobiony z wełny matowej, lub do lekkiej żałoby z kaszmiru jedwabnego, voile lub popeliny. Spódnica, trochę szersza u dołu, ma przód zebrany w górze w trzy poprzeczne fałdy, przyciśnięte z lewego boku przepięciami szmuklerskiemi z kwastami z drobnych czarnych matowych perełek. Tylko do lżejszej żałoby nosić można szmizetkę i rękawy krótkie tiulowe; w pierwszem półroczu byłyby niewłaściwe, stanik powinien zachodzić pod szyję i mieć długie rękawy. Żałoba co do trwania i surowości, zależy od tego, po kim ją przywdziewamy—po rodzicach i po mężu jest najściślejsza i trwa najdłużej; po rodzeństwie, dziatkach, ciotkach i wujach rodzonych trwa krócej, a po krewnych dalszych zaledwie kilka tygodni. O ile przy grubej żałobie obowiązuje kapelusz krepowy i długi woal, to przy lżejszej można go zastąpić tiulem łączonym z trochą krepy. Przy żałobie po krewnych, z którymi nie mieszka się w jednej miejscowości, można poprzestać na czarnem ubraniu bez krepy.

Biżuteryi złotej przy grubej żałobie nie używa się wcale — można nosić tylko matowe dżety i ozdoby czarne hebanowe.

N. 2. Suknia biała na zakończenie żałoby.

Niewłaściwem jest po żałobie przerzucić się odrazu do ubrania zbyt żywej barwy; starsze osoby używają koloru popielatego, młode najchętniej kładą suknie białe. Rycina 2 przedstawia kostyum odpowiedni, jako lekka żałoba po krewnych; odrobiony z cienkiej wełny matowej, czysto białego koloru (crême czy ivoire byłby niewłaściwy), przybrany białym jedwabnym muślinem i trochą krepy. Spódnica gładka do ziemi, lekko rozszerzona u dołu, ma długą, równą baskinę, razem wszytą w pasek. Stanik bluzkowy z przybraniem chusteczkowem i rękawy do łokci, podłożone fałdowaniem z muślinu jedwabnego. Oryginalne przybranie stanowią dwie róże, zwijane z muślinu jedwabnego, złączone girlandką z czarnych krepowych listków. Kapelusz biały krepowy, podszyty muślinem; można go zastąpić czarnym ze słomki tagal z kokardą krepową. Rękawiczki długie jedwabne lub duńskie czarne.



N. 3. Kapelusz czarny tiulowy z dżetem.



N. 1. Suknia żałobna dla młodej osoby.



N. 2. Suknia biała na zakończenie żałoby.

N. 3. Kapelusz czarny tiulowy z dżetem.

Berecik z czarnego jedwabnego tiulu, mogący służyć do lekkiej żałoby, składa się z suto przyfałdowanego denka z potrójnie wziętego tiulu i z dwóch rzędów pereł dżetowych, dwojakiej wielkości, nawleczonych na cieniutkich drucikach i zastępujących rondko, przyszyte do płaskiej podstawy z grubego tiulu i drutu. Zarzutka tiulowa w deseń z drobniutkiej sieczki czarnej, dopełnia bardzo efektownie całość ubrania strojnego wizytowego.

N. 4. Kostyum tailleur.

Odrobiony z repsu granatowego i przybrany materyą białą ottoman, składa się z gładkiej spódnicy z wązkim brytem przednim i żakietu z odciętą baskiną, korzystnego dla szczupłych figur. Górna, stanikowa połowa żakietu ma przody przymarszczone bluzkowo, odwinięte w ranwersy i dopełnione białą jedwabną kamizelką, z kołnierzem wykładanym i krawatką. Baskina, zachodząca na stanik, zupełnie gładko oblega biodra i zapięta jest z przodu, rzędem guzików z białą obwódką i pentelkami z granatowego sznura. Same pentelki naszyte z boków stanika i na rękawach.

N. 5. Ubranie spacerowe.

Model paryskiej firmy Zimmermanna, wykończony we wszystkich szczegółach podług ostatniej mody, przedstawia połączenie wełny piaskowej (beige) gładkiej i w drobniutką krateczkę, przybranej białym batystem haftowanym. Modna i niezmiernie oryginalna jest zarówno spódnica, jak krótki żakiecik (veste- bolero). Spódnica krajana z materyału w kratkę, wziętego skośnie, tworzy rodzaj tunikowej draperyi, otwartej na klinie przednim z gładkiej wełny. Modny krótki żakiecik z gładkiego materyału, otwarty z przodu, ma rękawy Raglan, sięgające wierzchem ramion aż do wykroju szyi; przody zamiast zaszewek są przemarszczone na wcięciu stanu, pod klapką kieszeniową. Kołnierzyk wykładany, kryty materyałem w kratkę, podobnie, jak guziki; falbankę batystową dodać podług ryciny 5. Maleńki kapelusz słomkowy z rondem aksamitnem i takąż wielką kokardą z tyłu.

N. 6. Suknia wizytowa (Model firmy Drecoll).

Paryski model przedstawia suknię zwaną *d'après midi*, czyli mimo skromnego fasonu, za strojną do włożenia w godzinach przedpołudniowych. W jednem z poprzednich sprawozdań o modnych fasonach powiedziane było, że staniki na rzut oka przedstawiają się jakby kwadratowe—rycina 6 potwierdza to określenie, gdyż bluzka kimono z przedłużonemi ramionami, mocno wyrzucona z przodu, ma taki wygląd. Spódnica tunikowa krajana w dwa bryty, zachodzi skośnie z przodu, zebrana w górze w trzy kontrafałdy, luźno rozsuwające się do dołu. Model był z *crepon de soie* koloru szaro-zielonego (vert de gris); żabot i kołnierzyk wykładany koronkowy, związany wąziutką aksamitką czarną. Oryginalny pasek z materyi czarnej, haftowanej żywemi barwami.

N. 7. Ubranie spacerowe.

Niezmiernie oryginalny fason sukni, z jedwabnego granatowego voile (z pracowni paryskiej Cauet), ma spódnicę, krótką tunikę nakształt baskiny i bluzkę plisowaną maszynowo, w szerokich gładkich odstępach. I przy tej sukni, podobnie jak przy opisanej powyżej, nowość najświeższą przedstawia pasek a raczej szeroka opaska z fularu granatowego w deseń wschodni i upięta w guście wschodnim. Karczek i wysokie mankiety z tego samego fularu. Kapelusz granatowy z białem piórem, zaś parasolik biały z granatowym szlakiem.

N. 8—10. Kwiaty zwijane z materyi.

Tryumfują w tegorocznym sezonie tak, jakby zdobyły pierwszeństwo nad kwiatami sztucznemi, wypracowanemi przy pomocy różnych narzędzi i przyborów. Widzimy je na kapeluszach, przy sukniach, stanikach, żabotach i trzeba przyznać, że mimo całej prostoty wykonania, mimo skromnego materyału, mają one swój wdzięk właściwy i urok rozweselający całość ubrania, przy którem są zastosowane.

N. 8. Róża do stanika, paska, żabotu i t. p.

Rycina 8 przedstawia różę (*rose-chou*), najłatwiejszą do wykonania, nawet dla niewprawnych rąk; jako materyał, można wybrać crêpe de Chine, w kolorze blado-różowym, albo lekki atłas liberty, taffetas chiffon, krepę czy muślin jedwabny—w jednym kolorze albo w paru odcieniach. Na ryc. 8 dajemy różę w połowie naturalnej wielkości; składa się ona z czterech rzędów po trzy liście, z których każdy wykrawa się w formie owalnej, ze skośnego materyału. Średnica długości owalu zmienia się stopniowo: środkowe liczą po 11 cent., drugi rząd po 13, trzeci po 16, czwarty, czyli zewnętrzny,



N. 4. Kostyum tailleur.

po 19 cent. długości—szerokość owalu jest jednakowa i wynosi 11 cent. Dla ułatwienia, można wyciąć formę z bibułki a jeszcze lepiej z muślinu, i podług niej krajać z materyału, wziętego zupełnie skośnie. Każdy owal składa się wzdłuż we dwoje i z brzegów ciętych przymarszcza. Środek róży stanowi trochę waty wielkości orzecha laskowego, wydłużonej na czubku, pokrytej kwadratowym kawałkiem tego



N. 5. Ubranie spacerowe.

co listki materyału, tak, aby fałdkę złożyć wierzchem a końce ścisnąć u dołu i związać cienkim drucikiem. Około tej podstawy układają się trzy najmniejsze listki, w ten sposób, aby kryły z boków środek, a same krzyżowały się, zachodząc końcami na siebie. Ułożywszy, trzeba-je połączyć tylko za końce listków, zaś brzeg górny złożony można lekko wyciągnąć lub wywinąć. W ten sam sposób dodaje się dalsze rzędy, a gdy już wszystkie liście są złożone, wtedy przyszywa się brzegi przecięte dolne, do środeczka z waty a listkom nadaje się układ, naśladujący mniej lub więcej rozwiniętą różę. Od spodu zaś trzeba dodać zieloną obsadę z materyi lub batystu, przykręcić drut, kryty watą i okręcony zieloną filozelą. Listki zielone szyją się z wstążeczki wązkiej, złożonej we dwoje i przeszytej od spodu przed igłą w jednym końcu szpiczasto; szew ten trzeba przymarszczyć, podszyć drucikiem i wygiąć; mniej-więcej listki są 5 cent. długie; można je



N. 6. Suknia wizytowa. (Model firmy Drecoll).

układać po trzy i po pięć, tak jak przy świeżych gałązkach. Róża taka odpowiednia do przypięcia przy staniku, lub u paska.

N. 9. Bukiecik fijołków parmeńskich.

Ciemna rycina nie daje wcale wyobrażenia piękności tych kwiateczków, które, jeżeli materya ma ładny kolor, łudząco naśladują świeże fijołki,—trzeba tylko uperfumować je zapachem fijołkowym. W Paryżu mają one niezmierne powodzenie, gdyż nie więdną, jak świeże, i nie plamią sukien, do których są przypięte. Kupując materyę lila, najlepiej dobrać kolor podług świeżych kwiatków. Na każdy pełny fijołek trzeba krajać 4 lub 5 kwadracików chińskiej materyi, liczących po 3½ cent. w kwadrat, i 5 kwadracików mniejszych. Każdy kwadrat złożyć we dwoje na trójkąt, zebrać brzegi boczne, przecięte w fałdki, zaokrąglić przez to brzeg górny i otrzymany listek związać, lub okręcić drucikiem cieniutkim. Tak składa się wszystkie listki. Następnie trzeba na grubszym drucie umocować troszkę waty, pokryć blado-zieloną materyą i okręcić drucikiem — około tego środeczka umieścić najpierw mniejsze, z wierzchu większe listki, przykręcić mocno drucikiem i nadać listkom kształt naturalny, zwijając środkowe do wewnątrz, a zewnętrzne wyginając—najlepiej wziąć świeży fijołek podwójny za wzór. Drucik okręcić zieloną bibułką lub filozelą. Na pączek bierze się trochę waty, pokrywa materyą i otacza skosikiem, złożonym we dwoje i okręconym ściśle koło środeczka, spiralnie; na wierzch daje się zieloną materyę. Przygotowawszy kwiatki, składa się bukiecik podług ryc. 9-ej, dodaje listki zielone jedwabne lub papierowe, tudzież długie ogonki, zwijane z materyi lub batystu zielonego. Dla lepszego złudzenia, trzeba uperfumować bukiecik.



N. 7. Ubranie spacerowe.

N. 10. Bukiecik różyczek drobnych (roses-pompons).

W chwili obecnej różyczki takie są ulubione w Paryżu: zdobią niemi kapelusze młodych osób i dzieci, przypinają do staników, a Drecoll suknię wieczorową przybrał u dołu szeroką wstążką, przepiętą w odstępach bukiecikami róż *pompons*. Modne obecnie wysokie paski gorsecikowe lub szerokie opaski zamiast szarfy zapinają pęczkami różyczek. Każdy kwiatek ma środek zwinięty ze skosu leciutkiej materyi, 35 c. długiego, 5 cent. szerokiego, złożonego wzdłuż we dwoje, zmarszczonego z brzegów przeciętych i okręconego około drutu z trochą waty na czubku. Na takiej podstawie dodane trzy lub cztery listki, z kwadracików po 9 c. długich, złożonych i zwiniętych, jak do róży ryc. 8. Listeczki uszyte z wstążeczki ciemno-zielonej z pikotami z brzegów.

N. 11—12. Girlandki z różyczek i pączków.

Modne są do przybrania kapeluszy, zakończenia tunik przy strojnych sukniach, przy woreczkach ręcznych, przy zasłonkach na lampę, na poduszkach do bawialnego pokoju lub buduaru. Różyczki (na ryc. 11) bywają z leciutkiej materyi, w różnych fantazyjnych kolorach, np. niebieskie, zielone, różowe (vieux rose) i t. p. Na każdą różyczkę potrzebne dwa kawałki—jeden kraje się prosto na 2 c. szerokości a 7 c. długości, drugi na 3 c. szerokości a 11 c. długości. Pierwszy, złożony wzdłuż we dwoje i przemarszczony w zęby (przeszywając skośnie od brzegu do brzegu), tworzy po ściągnięciu nitki drobne listeczki i otacza drut, zagięty haczykowato i okręcony materyą. Drugi kawałek przemarszcza się prosto, złożony we dwoje, tylko w równych odstępach przedzielony paroma ściegami, zaczepionemi za brzeg górny, tworząc cztery listki. Ten daje się zwierzchu, przyczepia do poprzedniego i od spodu przytrzymuje zieloną materyą, owiniętą na drucie. Całości trzeba przez zręczne wygięcie nadać formę różyczki. Pączki robią się z kwadracików (po 3 cent.), podłożonych watą i ściśniętych u dołu zielonym jedwabiem na drucie, przytrzymującym środkową watę.

Girlandka z pączków, ryc. 12, jest najłatwiejsza do ułożenia. Każdy pączek zwija się z listewki prostej jedwabnej 30 do 32 cent. długiej, 3 cent. szerokiej, złożonej wzdłuż we dwoje i przemarszczonej w ten sposób, aby utworzyć listeczki (po 3 do 4 cent. długie). Przyciągnąwszy nitkę, listki nabiorą formy i wypukłości, trzeba je tylko zwinąć około drutu, zagiętego we dwoje i pokrytego skosikiem materyi. Mniejsze pączki zwija się z kwadratu materyi skośnej (3 do 4 cent.), złożonego we dwoje w trójkąt, przymarszczonego i zwiniętego ściśle. Pączki te na cienkim druciku, okręconym zielono, zwijają się w girlandkę, podług ryc. 12, okręcając zielonym skosem lub bibułką.



N. 11. Girlandka z różyczek i pączków.

N. 8. Róża do stanika, paska, żabotu i t. p.

N. 9. Bukięcik fiołków parmeńskich.

N. 10. Bukiecik różyczek drobnych (roses-pompons).

N. 12. Girlandka z pączków.



Monogramy na zamówienie Prenumeratorek.

Zdobnictwo skóry.

(Ciąg dalszy).

Wyciskanie. Wytłaczanie. Nacinanie.

Wszystkie sposoby zdobienia skóry, o jakich mówić będziemy, odbywają się na skórze wilgotnej. Na kilka godzin przed zaczęciem roboty, należy skórę zanurzyć w miednicy, napełnionej zimną wodą; gdy dobrze nasiąknie cała, wyjąć i włożyć w złożone miękkie płótno, niech tak leży aż do czasu, kiedy skóra pozostanie już tylko lekko wilgotną, t. j., gdy powróci do swego normalnego koloru. Zbyt mokrą bowiem skórę niedobrze jest wytłaczać, ponieważ: 1) marszczy się, 2) narzędzia zostawiają wtedy ciemne, nierówne plamy, jak od atramentu.

Skórę podłożyć na grubej płycie marmurowej lub szklanej, na czem odbywa się cała robota.

Wybrawszy sobie wzór, lub samemu narysowawszy przedtem jakąś kompozycyę, należy przekalkować rysunek bardzo starannie na kalce przezroczystej płóciennej, potem położyć tę kalkę na przygotowanej skórze i szkicownikiem prostym, dość mocno naciskając, przejść cały kontur rysunku, by się odbił na skórze wyraźnie i równo. Kalkę odrzucić i *narzędziem* do *wyciskania* ponownie obrysować kontury w następujący sposób: o ile możności, najwięcej poziomo trzymać narzędzie, silnie naciskając linie konturów, wtłaczać, tak, żeby się utworzył rowek głęboki a równy. Im linie głębsze, tem piękniejsze. Kierować narzędziem z dołu do góry. Skórę w miarę potrzeby przekręcać. (Fig. 15).

Do nacinania używamy nożyków, wskazanych poprzednio (fig. 7). Lekko podrzynać sam wierzch skóry, trzymając nożyk nieco bokiem od prawej strony ku lewej. Poderżnięte równo i starannie kontury rysunku rozszerzamy następnie nożykiem tępym i wygładzamy agatem, poczem jeszcze raz narzędziem do wyciskania pogłębiamy kontury.

Jeżeli skóra zasycha w czasie roboty należy ją od czasu do czasu zwilżać gąbką lub kawałkiem waty.

Przy nacinaniu, tak samo, jak przy wytłaczaniu, trzeba kierować narzędziem z dołu do góry. Nacinać jakąś jedną-trzecią grubości skóry. Dla ładniejszego efektu i subtelniejszego wykończenia, można brzegi otoczyć drugą linią narzędziem do wyciskania.

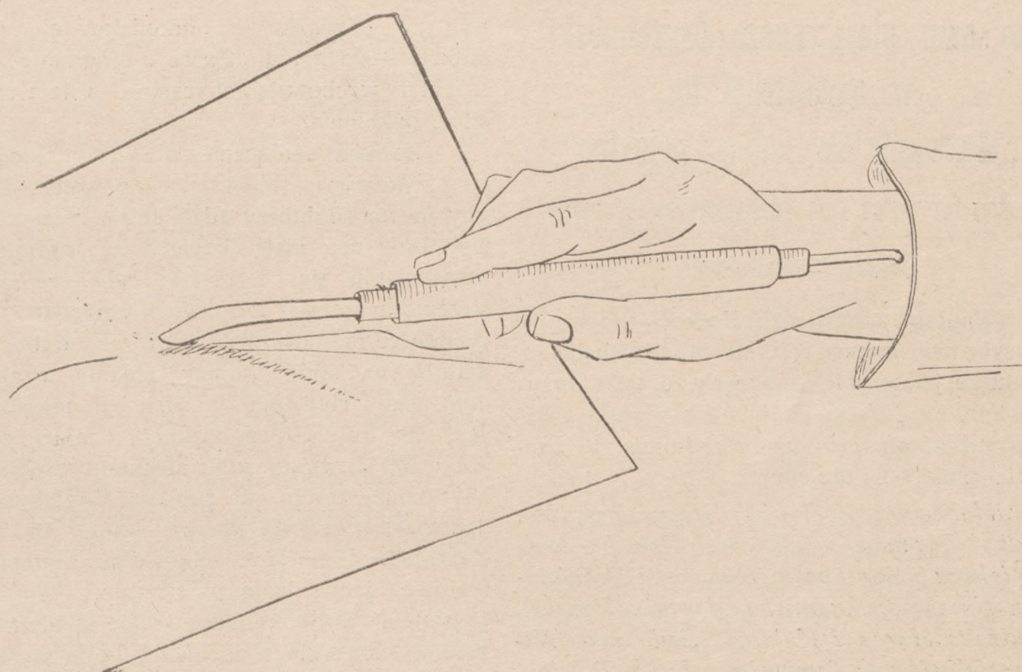
Dodając jeszcze nieco farby lub złocenia, otrzymamy wrażenie całości wcale ładne.

Nacinanie skóry jest pracą o wiele łatwiejszą, prostszą od wyciskania. Nawet przy bardzo małej znajomości rysunku można dojść do rezultatów zupełnie miłych.

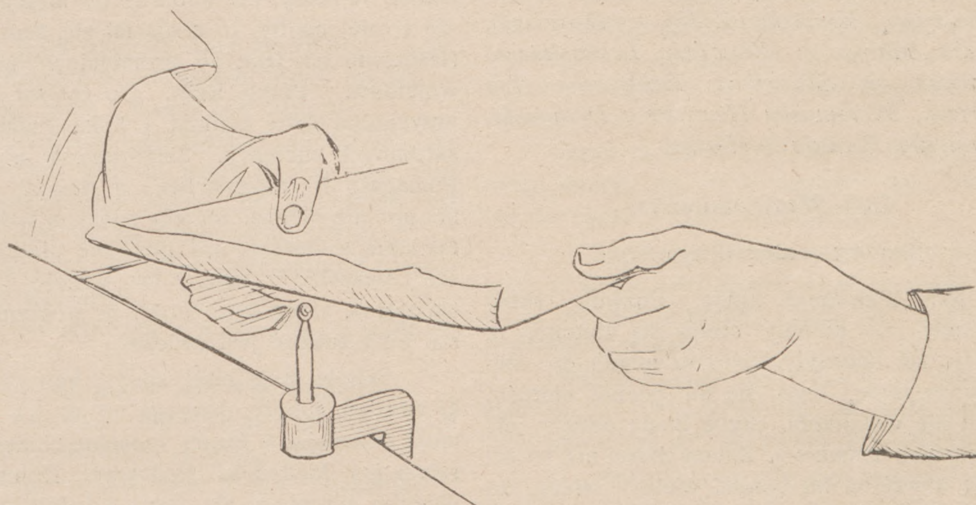
Do tej pracy bierze się skórę dość grubą, najlepiej wołową i przeznacza się ją zwykle na meble.

Przejdziemy teraz do pracy, która wymaga najwięcej zdolności i uwagi w traktowaniu rzeczy — do wytłaczania.

Płaskorzeźby w skórze robią się z pomocą narzędzia z kulką—mniejszą lub większą, zależnie od wielkości rysunku. Bardzo małe i wązkie miejsca można wytłaczać zwykłem narzędziem do wyciskania. Rzeczy średniej głębokości — narzędziem z kulką, osadzonem w drewnianą rączkę; wrazie robienia wzorów dużych i na skórze znacznych rozmiarów, używać radzimy narzędzia z kulką na śrubsztaku, według figury 16-ej.



(Fig. 15-ta).
Kierować narzędziem z dołu do góry. Skórę, w miarę potrzeby przekręcać.



(Fig. 16-ta).
Wypychać skórę z lewej strony tak, żeby z prawej utworzyło się wypukłe wzniesienie...

Robota owa odbywa się w następujący sposób: skórę dobrze zwilżoną trzymać lewą ręką, zaś prawą, opatrzoną w narzędzie, przesuwać od spodu skóry tam i napowrót w miejscu danego wzoru, naciskając, aż do otrzymania żądanej wypukłości. Prościej: wypychać skórę z lewej strony tak, żeby z prawej utworzyło się wypukłe wzniesienie w miejscu przeznaczonem dla wypukłości (fig. 16). Zaraz potem miejsce to wypełnić woskiem od strony lewej skóry. Można zamiast wosku użyć plasteliny nie tłustej, skórę przewrócić na prawą stronę i modelować, jak każde rzeźbiarskie lepienie, a kontury jeszcze raz obwieść narzędziem do wyciskania.

Po zupełnem wyschnięciu skóry i stwardnieniu wosku, można wosk zastąpić masą trwalszą i nie ulegającą ciepłu. Masę tę przygotować albo z naciętej drobniutko waty z klajstrem z mąki, albo z trocin drzewnych z klejem stolarskim, lub też z klajstrem. Zakleić tę masę bibułką.

Przy niektórych częściach rysunku można obejść się bez podkładania wosku i masy, jak np. przy łodygach roślin, płaskich liściach, przy częściach rysunku gubionych w perspektywie.

Uważać na to, żeby płaskorzeźby nie wypełniać woskiem, czy masą aż po same brzegi konturów, a zostawić mały odstęp, gdyż przy powtórnem wyciskaniu na prawej stronie skóry, podkład mógłby przejść poza brzegi i psuć dokładność wzoru.

(d. c. n.).

Ewa Lorentowiczowa.



Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich"

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

„Kółko—Mławskie".

Według zapowiedzi, Kółko — Mławskie przysyła nam imiona wszystkich swoich członkiń, które jednomyślnie poparły projekt przystąpienia do *„Związku kobiet polskich, zwolenniczek stroju bez zbytku".* Imiona te z radością witamy i notujemy:

Makowska Zofia ze Strzałkowa, Morawska Zuzanna z Mławy, Reinchardowa Stanisława z Szydłówka, Rudowska Bronisława z Grzebska, Rudowska Marya z Rumoki, Sumińska Marya z Kuklina, Świnarska Natalia z Szydłowa, Tymieniecka Lili ze Trzcianki, Ujazdowska Zofia z Miączyna.

Kanigowska Natalia z Liberadza, Kawiecka Joanna z Kosinek, Knothe Zofia z Miączyna, Kosińska Zofia z Drogiszki, Krępska Marya z Wieczfni, Lelewellówna Wiesława ze Starostwa, Łebkowska Iza z Wyszyn, Makomaska Henryka z Drogiszki, Makomaska Pelagia z Moraw.

List Wielkopolanki.

Prosimy o adres (Przyp. R.).

Na „Wezwanie" staję. Pozwolę sobie nadmienić, że kobiety stroją się dlatego, iż matki je tak nauczyły. Kto za młodu do czego przywyknie, tego się do późnej starości w nim nie wykorzeni, chyba bieda oduczy, albo człowiek zmarnieje. Zatem dzieci nie stroić! Śledzę dzieci od lat bardzo wielu i widzę, że jest coraz gorzej; bo już dziewczynka czteroletnia z lubością gładzi swoje aksamitne sukienki, upstrzone na wszystkie boki koroneczkami, a gdy dojdzie lat sześciu, siedmiu, już tylko patrzy z boku, czy kto nie pochwali papuziego ubrania. A *mamy* się cieszą. Dziewczynka coraz więcej przywiązuje się do strojów, zaczyna się w nich lubować, bo strój robi do twarzy, dodaje uroku. Udekorowana dziewuszka zaczyna strzelać oczkami, wyrabia się niewinny „flircik", lekkomyślne traktowanie życia.

Taka kobieta, „lalka bezmyślna", którą nauczyli kochać tylko stroje, nie może dzieci swoich inaczej wychować.

Właściwie, odrodzenie naszego biednego narodu spoczywa w znacznej części w ręku kobiety polskiej, której już sam Bismark się bał.

Niechaj Wam: Sz. Panie, Pan Bóg we wszystkiem dopomaga i i Waszą pracę pobłogosławi za starania podjęte około dobra ogólnego.

P. Olga Schmidowa z Przemyśla w Galicyi pisze: Dziewczynka maleńka powinna przywykać do skromnego stroju,—dlatego na matki składam największą odpowiedzialność za rozwijanie zamiłowania do zbytku. Redakcyi wyrażam najwyższe uznanie za podjęcie tej kwestyi. Oby wszystkie kobiety polskie przystąpiły do „Związku", a odrodzimy się. Jakie kobiety—taki naród. Zacne i obyczajne żony i matki wychowają obyczajne, a tem samem silne, pokolenia.

Zawsze serdecznie dla nas usposobiona *p. Jadwiga z Chrenowej* powiada, że nigdy nie może dobrze zdać sobie z tego sprawy, jaki cel mają kobiety w nadmiernem przestrajaniu się. I podaje cały szereg spostrzeżeń na temat fałszywych zarządzeń i oszczędności różnych wydatków na dobro wydatków na strój. Mamy pięknie urządzony dom, sad, cieplarnię i 300 rb. miesięcznie. Jest nas troje. Mam z drobiu i małej gospodarki 300 i więcej rubli dochodu osobistego. Nie kupuję drobiu ani nabiału. Mogłabym wydać wiele więcej na ubranie—czego nie robię *z zasady*. Idzie lato. Mam dwie sukienki batystowe, jedną białą płócienną i z surowego jedwabiu. Dwie wełniane lekkie spódniczki do prania,—które służą do bluzek. Oto moje stroje, nad któremi króluje kostyum welwetowy. A gdy do spódniczki wezmę strojniejszą bluzkę, pełną wstaweczek, którą sama szyję, i kapelusz skromny, ale dobrany do mojego wzrostu i całej osoby, to zdaje mi się, żem... ładna. (Napewno tak jest, bo promienieje Pani zadowoleniem. Przyp. Red). Do całości zasobów przychodzą dwie matinki i kilka perkalowych, skromnych sukienek. Szlafroczków nie noszę. Pomagają do próżniactwa, a przyjąć w nich nikogo nie można. Mojem zdaniem należy być tak ubraną zawsze, aby gość nie płoszył. Noszę wszystko jasne. To wesołe i dobrze usposabia. Uczy ostrożności w noszeniu, pierze się i zawsze jest świeże.

Suknie moje białe zdobią hafty i wstawki własnej roboty, pomaga mi w ich robocie moja dziewoja, o której sposobie chowania, pisałam już kiedyś Sz. Redakcyi. Dziewczynkę ubieram skromnie, ale jasno i ładnie.—Jeszcze raz powtarzam, że pojąć nie mogę, na co naszym Paniom kosztowne a nad stan fatałaszki!

(Mamy list bardzo ładny z cytatą Dzieduszyckiego: „Dokąd nam iść wypada", ale mamy jeden arkusz bez podpisu, daty, ani miejsca, skąd przychodzi. Co się to stało—nie wiemy. Czyja wina? Zawsze nasza—ale o wyjaśnienie prosimy tej z Prenumeratorek, która może się odnajdzie w tych kilku wierszach. Red).

P. J. Wojciechowska zapisuje swe nazwisko do „Związku".

P. St. Zaleska z obczyzny śledziła rozwój „Naszego Domu". W tej chwili z Radomia przysyła nam słowa uznania dla dobrej inicyatywy, prosząc o zapisanie swego imienia.

Obowiązkiem matek jest dawać przykład córkom i wychowywać je na oszczędne, dzielne kobiety, a nie na bezmyślne lalki salonowe. Do Związku się zapisuje *Emilia Giżycka.*

P. Flora Bilińska zapisuję się, objawiając chęć płacenia rocznej składki na schronisko dla pracownic igły.

Z radością witając podjęcie inicyatywy w tej tak ważnej kwestyi unormowania wydatków na stroje, chętnie zapisuje się do Związku—i przysyłam trzy ruble. *Irena Majewska.*

P. Anna Hubowiczowa z podol. gub. z wielkiem zainteresowaniem czyta odpowiedzi kobiet polskich, które tak żywy wzięły udział w roztrząsaniu blizko obchodzącej nas i ważnej sprawy. Widać z tego, jak wiele mamy kobiet dobrze myślących, mających szersze horyzonty myślowe nad debaty nad strojem. Wdzięczne też powinnyśmy być wszystkie *„Naszemu Domowi"*, pisze tutaj p. H., za rzucone hasła, tak bardzo na dobie będące, których wprowadzenie w czyn niezawodne przyniesie korzyści krajowi.

P. Halina Kowalewska wita z radością projekt „Związku". Zapisuje się doń kładąc jednak nacisk na to, aby ubranie kobiece nie było pozbawione nigdy wdzięku Zakładanie pracowni dobrych w miastach prowincyonalnych p. K. uważa za nader potrzebne.

P. Zofia Benke z Sieradza bierze za pióro, aby dać dowód, że obojętną nie może pozostać żadna kobieta polska wobec „Wezwania do oszczędności w wydatkach na strój". A jest tak zajęta, że odkrada tę chwilę w imię zasady i pisze, aby powiedzieć, że modę uważa za pożyteczną tylko wtedy, jeśli dobrze służy i że zgadza się z p. Ossowską z Libawy, iż strój powinien być samodzielnie komponowany. Pani B. jest młodą mężatką, doświadczenia ma niewiele, obserwuje jednak to, że tylko strój odpowiednio przerobiony może służyć dla domownicy. W domu należy nosić ubranie luźne dla dobrej cyrkulacyi krwi. Obuwie winno być z małym obcasem, latem półbucik płócienny.

Ubranie do pracy zawodowej powinno być takie, aby nie raziło przy zajęciu, jakie dana osoba spełnia, bo, np. do biura, nie można nosić nic krzyczącego, żadnych ażurów. Dla lekarki, która wzywana musi stawić się jaknajprędzej, a często w nocy, stosowna byłaby niezbyt luźna reforma, i to koloru białego, albo krem, aby zachować kontrolę jaknajwiększej czystości. Ochroniarka, nauczycielka i urzędniczka mogą z małemi odmianami ubierać się jednakowo, t. j. skromnie, bez wyszukanych form, ciemno; latem jasne bluzeczki płócienne lub batystowe, bardzo odpowiednie robotą koszulową; kołnierzyk zimą stojący, latem wykładany i kokarda lub krawat. Nie jestem bogata, ale na dom i szkołę zawodową dla pracownic igły datek nadeślę chętnie, pragnąc, aby jak najprędzej projekt ten ożył.

Dlaczego nie mam szkód w moim ogrodzie?

— Nie mogę dać sobie rady ze szkodnikami—skarżyła się jedna z Ziemianek—pomimo, że ogród jest dokoła oparkaniony i pilnie strzeżony, dzieci wiejskie i służba folwarczna dostają się do niego, otrząsają mi owoce, czasem nawet niedojrzałe i w dodatku łamią gałęzie. Wyobrażam sobie, jakie straty Pani musi mieć —dodała, zwracając się do sąsiadki—gdyż o ile mi się zdaje, ogród u państwa jest ze wszystkich stron otwarty.

— Tylko od wsi oddziela go parkan — odrzekła druga ziemianka — od strony rzeki i łąk jest istotnie otwarty, lubię bowiem mieć przed sobą szerokie przestrzenie mimoto nie mogę skarżyć się na szkody w owocach, zdarza się to niezmiernie rzadko.

— Czy być może! Jakiegoż Pani używa sposobu?

— Bardzo prostego. Przedewszystkiem mam od kilku lat ochronkę: dzieci wiejskie, pożytecznie zajęte, nie myślą o robieniu szkód w sadzie, ochroniarka zaś wpaja w nie poszanowanie cudzej własności. Od czasu do czasu posyłam im trochę różnego rodzaju owocu, albo wpuszczam je na godzinę do ogrodu, wskazując im krzaki porzeczek, lub agrestu, które wolno im oberwać do ostatniej jagódki. Nie było wypadku przekroczenia. Dalej, ponieważ mieszkam o kilka mil od miasta, posyłanie tam owoców na sprzedaż nie opłaca mi się; furmanka warta jest kilka rubli, ogrodnik zaś traci cały dzień—wiadomo, że przed nocą nikt z miasta nie wraca—i w dodatku narażony jest na pokusę wypicia kilku lub kilkunastu kieliszków wódki, do czego ma skłonność, której na wsi hołdować nie może. Zbywające jarzyny, warzywa i lichsze owoce, sprzedaję na miejscu oficyalistom, służbie folwarcznej, najemnikom i robotnikom z tartaku i krochmalni z ceną bardzo nizką. Kupują chętnie; każda żona parobka ma na zimę zapas kiszonych ogórków, suszonych gruszek i jabłek krajanych, z których przyrządza smaczną i zdrową zupę. Na Boże Narodzenie każda rodzina dostaje odemnie pewną ilość jabłek.. Dzięki temu nie robią mi szkód, albowiem zawsze mogą za kilka kopiejek nabyć owoców, których pożądają. Przez dziesięć lat, odkąd tu mieszkam, trzy razy tylko przyłapano złodzieja na gorącym uczynku kradzieży owoców w sadzie: tytułem kary, musiał sam zanieść do proboszcza pół rubla na kościół i najadł się tyle wstydu, że drugi raz nie pokusił się oto. Naturalnie, służba domowa także dostaje odemnie owoce, więc nie potrzebuje ich kraść. Oszczędzam sobie tym sposobem gniewu i zmartwienia, ludziom grzechu, a pieniężnie na tem nie tracę.

Po wyborowy owoc zimowy przyjeżdża kupiec z miasta.

— Radzę Pani spróbować tego systemu.

Gozdawa.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofli Sokołowskiej.

(18)

Miął w ręku nędzną czapkę wełnianą i z pod oka rzucał niekiedy na sędziego niespokojne spojrzenie, czy nie zostanie ukarany za swoje zuchwalstwo.

Sędzia tymczasem przychodził do równowagi po tem gwałtownem wstrząśnieniu. Zeznanie tego biedaka i dla niego było niespodzianką; wiedział tylko, że w ostatniej chwili kilka osób zgłosiło się z własnego natchnienia, żeby ważne złożyć świadectwa, ale nie miał pojęcia o tem, co usłyszy. Uspokoiwszy się, przynajmniej napozór, sędzia przystąpił do badania:

— Proszę jaśniej się wytłomaczyć — rzekł. — A więc byłeś pan dzisiaj w trupiarni i widziałeś nieboszczyka?

— Tak, panie sędzio.

— I przysięgasz, że to twój syn rodzony?

— Przysięgam. Niech pan sędzia zapyta się mojej żony a jego matki — odrzekł stary mularz, brudnym placem wskazując na niemłodą kobiecinę w wytartej czarnej szubce, siedzącą niedaleko Łukasza de Mountford.

Ogólne zdumienie nie miało granic.

— Kiedy przekonałeś się pan, że to twój syn?—pytał dalej sędzia.

— Dziś rano, w trupiarni.

— Czy pan wie o tem, że inni świadkowie przysięgli, że to jest ciało Filipa de Mountford?

— Wiem, panie sędzio.

— A więc zarzucasz im krzywoprzysięstwo?

— Nigdybym nie śmiał powiedzieć tego, panie sędzio—z przestrachem odparł mularz, — omylili się tylko. Paweł był mądrala.

— Mądrala?—z żywością pochwycił sędzia, któremu prawda nagle błysnęła — więc syn pański—Paweł Baker — był samozwańcem?

— Tak mi się zdaje, panie sędzio.

Podał się za Filipa de Mountford i oszukał lorda Radcliffe?

— Wielkie było z niego ladaco, panie sędzio.

— A pan mu w tem dopomogłeś?

— Uchowaj Boże, panie sędzio! I ja i moja żona jesteśmy za głupi na to.

— Ale wiedzieliście o tem oszustwie?

— Niezupełnie, panie sędzio.

— Co to znaczy „niezupełnie"?—zgromił go sędzia — pan nie rozumiesz doniosłości tej sprawy. Nietylko rzucasz ciężkie oskarżenie na twego zmarłego syna, ale zarazem stawiasz siebie i swoją rodzinę pod zarzutem dopomagania do przestępstwa, które podlega surowej karze. Nie przypuszczam, żebyś chciał stroić sobie żarty z trybunału i opowiadał nam jakieś brednie; ostrzegam cię więc, żebyś dobrze rozważył, co mówisz.

Mularz dość obojętnie wysłuchał tej ostrej przemowy.

— Przepraszam pana sędziego, ale ja nic nie jestem temu winien—rzekł. — Paweł nigdy nie chciał słuchać nikogo. Matka i ja nieraz mówiliśmy sobie, że to się źle skończy. Dwa lata temu widzieliśmy go po raz ostatni. Powiedział, że ma dosyć tego marnego życia w Londynie, i wyjechał za granicę.

Ani ojciec ani matka nie musieli być bardzo markotni o to, że ubyła im jedna gęba do żywienia i nie troszczyli się zbytnio, co ten „ladaco" robi zagranicą.

— Czy wiedzieliście, dokąd pojechał? — zagadnął sędzia.

— Nie, panie sędzio.

— Nie pisywał do was?

— Nie, panie sędzio.

— I nie wiedzieliście, co się z nim stało?

— Nie, panie sędzio; dopiero zeszłego lata nasza Emilka poszła na West End z Henrykiem Smith, naszym sąsiadem z przeciwka, i tam spotkali Pawełka.

— Czy rozmawiali z nim?

— Rozmawiali, panie sędzio. Powiedzieli mu: „Hej! Pawełek, a tośmy nie wiedzieli, żeś powrócił". Udał z początku, że ich nie poznaje, ale widząc, że się nie wykręci, wygadał się ze wszystkiem.

— Jakto! powiedział im, że popełnił oszustwo względem lorda Radcliffe?

— Broń Boże, panie sędzio! Powiedział im tylko, że bardzo dobrze mu się powodzi, że został wielkim panem i ma pieniędzy wbród; obiecał, że przyjdzie nas odwiedzić, ale nie przyszedł. Dał im także swój adres, kiedy jednak poszli do niego, okazało się, że tam nawet niema takiej ulicy.

— I nie próbowaliście dowiedzieć się, co wasz syn robi i gdzie mieszka?—zapytał sędzia.

— A po co? — odparł spokojnie stary Baker.—Wiedzieliśmy, że mu się dobrze powodzi, że niczego od nas nie potrzebuje, a miarkowaliśmy, że takiemu wielkiemu panu byłoby nijako przyznawać się do pokrewieństwa z biedakami.

Słowa te świadczyły, że ten biedak miał swoją dumę i nie chciał narzucać się synowi. Był to zupełny brak samolubstwa.

— To dobrze—rzekł ułagodzony sędzia—teraz powiedz pan, proszę, skąd przyszło ci na myśl, że zamordowany Filip de Mountford jest twoim synem?

Mularz sięgnął do kieszeni i wydobył stamtąd tani świstek uliczny, starannie złożony. Śród artykułów był wizerunek zamordowanego.

— Wczoraj przy robocie zobaczyłem tę gazetę u towarzysza i odrazu poznałem Pawełka—rzekł, podając sędziemu dziennik.—Nie mogłem przecież rzucić kielni, a przytem musiałem się naradzić z żoną. Uwolniłem się na dzień dzisiejszy i przyszliśmy tu wszyscy.

— I poznałeś pan w zamordowanym swego syna?

— Tak, panie sędzio; przysięgam, że to mój Pawełek. Matka i siostra poznały go także

Sędzia zadał mu jeszcze kilka pytań, ale odpowiedzi mularza w niczem nie rozjaśniły tajemniczej sprawy. Z kolei wezwano innych świadków.

Była już piąta, ale pomimo, że o tej godzinie wszyscy Anglicy piją herbatę, nikomu nie przyszło do głowy wyjść przed końcem posiedzenia. Przecież to było nadzwyczaj ciekawe i publiczność z natężoną uwagą słuchała zeznań matki, siostry i przyjaciół zmarłego. Wszyscy potwierdzili, że mniemany dziedzic parowskiej korony i olbrzymiego majątku był synem prostego mularza, łotrem i oszustem.

Matka — zacna dusza — oświadczyła, że chłopak od urodzenia miał w sobie coś pańskiego, uczył się doskonale i nie chciał być mularzem, jak ojciec. W piętnastym roku marzył o scenie i pięknie deklamował wiersze. W słowach jej znać było dumę macierzyńską. Potem został lokajem u jakiegoś wielkiego

pana, a wkońcu występował w teatrze, jako statysta.

Wyglądał, jak prawdziwy *gentleman* — dodała.

Z tego, co mówiła, można było zmiarkować, że chłopak był próżniakiem, awanturnikiem i skończonym wisielcem.

Zeznania siostry niczem nie różniły się od tamtych. Opowiadała, że brat wydawał się zawstydzony, kiedy spotkali go w parku, ale potem rozmawiał z nimi uprzejmie. Słowa jej potwierdził młody Smith.

Wieczór zapadał i coraz więcej mgły przedostawało się do sali. Ludwika czuła, że oczy ją bolą od ciągłego patrzenia, a myśli zaczynają mącić się w głowie. Ani na chwilę nie wątpiła, że mularz mówił prawdę, dziwiła się tylko, że tak mało znał swego syna. Westchnienie ulgi wydobyło się z jej piersi, kiedy zmęczony sędzia zawiesił posiedzenie do jutra rana.

(d. c. n.)

Porady ogrodnicze.

O robotach w miesiącu maju.

W ogrodzie owocowym.

O ile ważną rzeczą było oczyszczenie drzew i zebranie gniazd owadów podczas zimy, o tyle nieodzownem jest obejrzenie raz jeszcze drzew w początku maja, by wyniszczyć owady, wylęgłe z gniazd pozostawionych na drzewach. Liszki takie gromadzą się zwykle na rozwidleniach gałęzi, tam je też najłatwiej zaskoczyć można rano i wyniszczyć za pomocą pędzla, maczanego w roztworze 3% kwasu karbolowego lub w roztworze szarego mydła, albo mieszaninie nafty z wodą, lub też palić pochodnię naftową lub wygniatać. Na pniach należy teraz założyć opaski ze szmat wełnianych, pakuł, mchu, wrzosu, słomy lub t., p.: które posłużą za schroniska dla różnych owadów szkodliwych owocom. Te opaski co pewien czas przeglądać i niszczyć pod niemi owady, a w początku zimy zdjąć je, w koszyki zebrać i spalić (oprócz wełnianych, które po oczyszczeniu mogą być użyte powtórnie).

Chwila ruszenia jest najwłaściwszą do robienia różnego rodzaju nacięć na korze drzew owocowych. Nacięcia podłużne na pniach i gałęziach drzew pestkowych dopomagają im do grubienia, a często leczą gumę na drzewach, dotkniętych tą chorobą; nacięcia poprzeczne zaś, również jak wycięcia nad gałązkami lub pod niemi, sprawiają rozwijanie się silniejsze gałęzi słabszych lub powstrzymywanie wzrostu zbyt silnych.

Na drzewach ciętych, a także i na winorośli wyłamać niepotrzebne pędy. U drzew, które utraciły równowagę wzrostu, należy soki skierować do części słabszych, osłabiając silniejsze za pomocą zniżenia lub osłonienia na pewien czas od światła gałęzi silnych.

Skropić grusze i jabłonie zaraz po przekwitnieniu cieczą bordoską z zielenią paryską.

W drugiej połowie maja da się zwykle wykonać pierwsze uszczykiwanie pędów zielnych na drzewach kołrowych; pędy, podlegające temu, winny mieć 6 do 8 cali po uszczknięciu. Zacząć od najsilniejszych.

Drzewa sadzone późno należy podlewać, gdyby zaś kora zaczęła się na nich marszczyć, skrapiać je wodą za pomocą sikawki. Tą drogą dostarczona niezbędna wilgoć ułatwi przyjęcie się drzewek.

Zasilić gnojówką lub też saletrą, po kilka łutów na drzewo 15-to letnie, drzewa słabo rozwijające się.

Ziemię pod szpalerami owocowemi wyłożyć słomiastym nawozem.

Duże drzewa, również jak i drzewa w szkółce, można jeszcze przeszczepiać za pomocą kożuchowania. Odejmować pędy dzikie, które wybijają na drzewkach oczkowanych w jesieni, zaczynając od najwcześniej puszczających. Czuwać nad drzewkami szczepionemi w kwietniu i odpuszczać wiązadła na potrzebujących tego.

W szkółce poruszać i oczyszczać z zielska ziemię pielnikiem Planeta. Skracać pędy boczne. Przywiązać przewodniki, żeby prosto rosły.

W ogrodzie warzywnym.

W inspekcie ciepłym i zimnym—ostatnie wysadzenie arbuzów, melonów i ogórków.

Na gruncie—siew w pierwszym tygodniu: fasoli, marchwi (odmiany późne, jak: karantańska, nantejska, przeznaczona do użytku zimowego), pietruszki cukrowej i bardowickiej, na zbiór zimowy. Ogórki gruntowe wszelkich odmian wysiewać przez cały miesiąc, lecz z początku mniejsze ilości, z obawy przymrozków.

Siew dla ciągłości zbiorów rzodkiewek, sałat, szpinaku.

Siew na rozsadę: kalafiorów erfurskich gruntowych i innych.

Sadzenie do gruntu prawie wszystkich warzyw sianych na rozsadę w miesiącach poprzednich.

Michał Nagay.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pannie Maryi Z. z Most. W. A czy Pani czytała „Pana Balcera w Brazylii „Maryi Konopnickiej? Niech no Pani przeczyta „Jaśków List“, i popatrzy na te rymy:

...Piszę ja do was, Rodziciele moi,
Z struchlałem sercem, z mokremi oczyma,
A między nami morze wielkie stoi,
Nie daje do was i przez moc mnie trzyma,
Iż srogie puszcze są i góry straszą
Między mną tutaj, a hań, chatą waszą.

. . . .

Ale jak pomrę, to przez bory ciemne,
Przez morze pójdę, co wichrem się miota!
Pójdę i trafię pod chaty okienko.
Tak mi dopomóż Bóg i Święta Męko!

. . . .

A jak tam nocą w kominie wiatr jęknie
I z niedogasłych skry rzucą się polan
Albo jak dzwierze kto nocą zarusza,
To będę, matuś, ja i moja dusza.

. . . .

A Pani myśli, że to tak łatwo rzucić *dom* i jego wspomnienie zniweczyć. Niełatwo, dobra Pani. Niełatwo. Sto razy szarpnie, stoma tony jęknie w duszy pani tęsknota, żal... może wyrzuty sumienia.

Jest co robić na miejscu u nas, na własnej zagrodzie, *byle chcieć.*

Więc przeciw temu projektowi — porzucenia kraju najgoręcej protestujemy. Tem usilniej, że my nie mamy daru asymilowania się i że zawsze tęsknota za krajem wyżera—żywotne siły ducha.

Pani R. z Turcz. Jeden z tęgich autorów, Romain Roland, świetnie mówił w przedmowie do swej książki: „Otwórzmy okno. Odetchnijmy atmosferą bohaterów. Są ludzie niepospolici, a jednak przytłoczeni biedą, małemi, przykremi troskami domowemi—życiem, które na próżno bezpożytecznie wyczerpuje siły, bez nadziei, bez promieni radości—a tak rozłączeni, tak daleko jedni od drugich, że nawet nie mają pociechy zwierzeń wzajemnych, uścisku ręki porozumiewającego się w nieszczęściu. Ludzie ci mogą liczyć tylko na siebie samych. I są chwile takiego wyczerpania, że czara przepełnia się, wołają pomocy—łakną przyjaciela. Dla nich piszę żywoty *wielkich*—mówi Romain Roland, i kreśli pełen męczeństwa duchowego żywot Beethowena.

Niech Pani czyta żywoty wielkich ludzi, porówna z nimi swą zasługę, swe czyny, swoją siłę charakteru, swą wolę, daj Boże, żeby porównanie odniosło zwycięstwo, a potem... potem przestanie się Pani skarżyć.

Natomiast, jeśli jeden z tych pierwiastków swej natury, może wszystkie, posiada Pani w pewnym stopniu w sobie—zahartuje się Pani, zmężnieje—urośnie.

Pewna nasza znajoma z Krakowa, której bogate było życie, ale twarde i pracowite, mówiła nam: „Ile razy słabłam w energii do pracy, ile razy nachodziło na mnie zwątpienie we własne siły, szłam do Muzeum Matejki. A podziwiając mistrza i ogrom jego działania—dusza moja najpierw kurczyła się ze wstydu — a potem mężniała. Mówiłam sobie — przecież to także robił tylko człowiek. Genialny, prawda, łaski Bożej pełny, ale człowiek I jak z dobrej kąpieli, wychodziłam z silną wolą, podatna ciężarowi życia, pogodnie, bez skargi i żalu“.

Dla W. W. w S. Koniecznie trzeba mieć oddzielne pozwolenie. Za miłe słowa uznania dla naszej pracy dziękujemy.

P. Felicyi Trante. Numery, których Sz. Pani życzy, są zupełnie wyczerpane. Żałujemy.

P. Albertę Kuźmińską prosimy o adres dokładny. Kalendarz „Nasz Rok“ wyślemy.

P. Olszew. Numery wyczerpane.

„Oszczędnej“. W sklepie Ziemianek ceny są bardzo przystępne. W pracowni współdzielczej można zrobić zamówienie, o którem pani mowi. „Nasz Rok“ zatrzymamy w Administracyi pisma, Zgoda 1.

Stachna droga niech nam przyśle swój adres, odpiszemy w liście. A zamiast „grania komedyi“, najlepiej jasno, prosto, rzetelnie porozumieć się. Uczciwość ma swój taki urok, że nikt uczciwych pobudek nie może wziąć za złe. Tymczasem głowa do góry!

P. Strumiłło list posłaliśmy p. Zofii Garbińskiej—odpowie.

Matce odpowie p. Chrząszczewska. Prosimy o adres.

P. Z. Duninównej. Wszystko już w tej chwili w porządku. Administracya zapewnia nas, że załatwione wysyłki, według życzenia Sz. Pani. Złej woli nie było, ręczyć możemy. Małe tylko nieporozumienie. Za dobre słowa Pani dziękujemy.

P. Olszewska. Fabryka sztukateryi Zbranieckiego, Al. Jerozolimska 75, Warszawa, z powołaniem się na nasze pismo

Kosmetyka.

Wielki kłopot wszystkich pań stanowią zmarszczki na szyi i twarzy, oraz brzydki biust. Używanie środków kosmetycznych w tych razach niezawsze jest skutecznem i dobrem. Sekret zaradzenia złemu bez środków wewnętrznych posiada dr. Zofia Mesz, Marszałkowska 125, tel. 169-75, do której po poradę zwrócić się radzimy.





P. Z. K.. Sądzimy, że wszędzie uzdolnione pracownice na niwie gospodarstwa są potrzebne. Ale trudno nam radzić, aby nie spowodować zawodu. Niech się łaskawa Pani zwróci listownie do p. M. Norkowskiej, Bracka 17. U niej często są zapotrzebowania tego rodzaju. Prosimy powołać się na nasze pismo.

Dla p. Mich..... bo ani rusz na tę „pokrakę" odważyć się nie możemy.—Wszystkie kolory—jasne, to najważniejsze. Jadalny może być żółty, sypialny różowy—gabinet szaro-niebieski przedpokoje szaro-kamienne. Salon zależy od koloru mebli... Wszystko gładkie najładniejsze i jedynie dziś używane.—Kancelarye — mogłyby mieć do połowy wysokości ciemniejszy szlak, a reszta wyżej jasne,—byłoby praktyczniej.

Pani M. R. Wogóle niedobrze jest, że wszyscy mówimy i piszemy częściej i więcej o tem, czego nienawidzimy, aniżeli o tem, co miłujemy.

Ładna jest pewna rezerwa, która chroni uczucia prawdziwe. Jest o nie jakby pewna zazdrość aby, podane jawnie, nie utraciły czegoś ze swej urody. Ale, jeśli pewne ujemne impresye mamy odwagę bez ceremonii manifestować, czemu, czemu tak zazdrośnie kryjemy uczucia dodatnie. Niech Pani spróbuję na sprawę, o której Pani mówi, spojrzeć z przeciwnego punktu—może się pogląd odmieni.

P. Wasil. Chętnie skorzystalibyśmy z marki i odpisali — ale nie nadesłała Sz. Pani dokładnego adresu. Jak Pani przyjedzie do Warszawy—prosimy do Redakcyi—we wtorki i piątki od 5-ej do 7ej przyjmuje redaktorka. Chętnie udzielimy wszelkich adresów. Niedrogi pensyonat. Hoża N. 25, p. Świderskiej.

P. Obrębskiej w Grodnie. W ubiegłym numerze były wyliczone wszystkie szkoły dla córek włościańskich. List Szanownej Pani przyśpieszył w tym kierunku nasz zamiar.—Pomyłkę sprostowaliśmy. Da Bóg—niezadługo w Grodnie razem zapłaczemy nad wielką Mogiłą, od której czerpie się zawsze nowy zasób sił do pracy.

P. J. Kron. Rękopis jest do zwrotu. Mamy narazie tak duże zasoby w tece redakcyjnej, że drukować nie możemy.

Ofiary.

Dla zecera. B. Danilewiczowa rb. 1, Wł. Jachner z Kijowa rb. 2.

Dla Sylwka. B. Danilewiczowa rb. 1, p. J. Strumiłło rb. 3, I. Gilewicz rb. 1, M. Koraczewska rb. 1 kop. 20, pp. Koraczewscy rb. 8 kop. 80, p Jugielewiczowa rb. 1.

Związ. kob., zwol. str. b. zbyt. P. Benrze kop. 50, M. Betherówna rb. 1.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Mimozie. Biust niezbyt jędrny można doprowadzić do formy za pomocą masażystki pneumatycznej *Heros*. Masować należy jeden mięsień tylko, wskazany w przepisie drukowanym. Brodawki nie dotykać.

Strapiona. Na wypadanie włosów przedewszystkiem nie myć głowy w zimie i na wiosnę, bo wszelkie choroby włosów zawsze mają początek w zaziębieniu skóry wskutek częstego mycia. Jedno wyjście na powietrze, lub kładzenie się do snu z wilgotnemi włosami może sprowadzić bóle głowy, migrenę, newralgię i reumatyzm, czego następstwem osłabienie cebulek, no i stąd wychodzenie włosów. Że zaś czystość jest podstawą hygieny włosów, trzeba co dwa tygodnie czyścić głowę na sucho specyalnym pudrem *Florentine*, przez natrzepywanie dłonią i wyczesywanie po kilkunastu minutach szczotką twardą i gęstym grzebieniem. Rano, przy codziennem czesaniu, skrapiać głowę *Tetralem Tissota* o tyle tylko, aby czuć było, że cała skóra jest wilgotna. Jeżeli po zużyciu całego flakona *Tetralu* znać będzie widoczną poprawę, drugim flakonem można zwilżać co drugi dzień, a trzecim dwa razy na tydzień. Gdyby zaś, co jest możliwe, po pierwszym zużytym flakonie nie było różnicy, wtedy, zamiast *Tetralu*, użyć *Salvol*, który, jako środek silniejszy, nigdy nie powinien być użyty przed *Tetralem*. W dodatku do tych przepisów, trzeba mieć swoje własne grzebienie i szczotkę, zamykane na klucz tak, aby nawet ręką obca osoba ich nie dotykała. Nieraz się zdarza w rodzinach, że wszyscy posługują się jednym grzebieniem i jedno drugie zaraża. Grzebienie i szczotki muszą być myte przynajmniej co dwa miesiące, a wszelkie sztuczne podkładki — postisze i warkocze, bezwarunkowo powinny być prane w benzynie *osobiście* również co parę miesięcy.

Ciekawa. Na przyciemnienie siwiejących włosów koloru ciemnego i czarnego najlepiej i najnaturalniej działa *Orizalina*, która ma odcienie *chatain, brun i noir*. Na owe piegi, które się teraz ukazały, niech Pani, po wtarciu *Abaridu*, zapudruje pyłkiem *Juvenia Candida* i pyłek ten używa tylko na noc. Na dzień, jak dotąd, pudrować się pudrem *abaridowym*. Kuracya abaridowa widocznie świetnie działa i wydobywa na zewnątrz rzeczy niepożądane. Gdyby się piegi zbyt uporczywie trzymały, to trzeba będzie użyć *Preciozy* na noc razem z pyłkiem *Juvenia*, lecz na ten czas zaprzestać *Abaridu*, który się z *Preciozą* nie godzi.

Bronisława. Zęby żółte, czarne nawet, dadzą się zupełnie wybielić proszkiem *Albol*, który nie ściera, lecz rozpuszcza osad na zębach. Po czyszczeniu zwykłą szczoteczką, popłukać usta ciepłą wodą z kilkoma kroplami *Anidolu*. Oba te środki tak świetnie dezynfekują jamę ustną, że chronią zęby od próchnienia, usuwają niemiłą woń ust i jednocześnie zabezpieczają od wszelkich przypadłości gardlanych. Zadawnione katary, bronchit, kaszel usuwają *Saszety Eucapinol*, umieszczane po jednej sztuce w sypialnym pokoju podczas snu. Działają przytem kojąco na rozstrojone nerwy.

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: *Perfection*, Szpitalna 10 i *Paszkowski*, Marszałkowska 109, oraz Nowosenatorska 2, w Łodzi *Spiess*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański 1, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa 7. Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow Akc Wydawniczego „Swiat“.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.